OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 16 **Warszawa, dnia 17 kwietnia 1938 r.** **Rok V.**

JAN WALEWSKI

„UPIORY"

Przepraszamy naszych czytelników za powyższy tytuł, tak nie licujący z charakterem i promiennością Święta Zmartwychwstania. Chcemy się jednak posłużyć w pewnym stopniu prawem kontrastu...

Od czasu do czasu jakaś ponura błyskawica oświetli na chwilę życie Odrodzonej Polski i z tajemnych, przeklętych zakamarków wychodzą na publiczną widownię upiory. Dobrze jest przyjrzeć się im w pełni wiosennego słońca, by obnażyć do cna ich szkodliwe, często zbrodnicze działanie. Jedną z takich ponurych błyskawic był ukończony niedawno proces redaktorów „Dziennika Wileńskiego", Cywińskiego i Zwierzyńskiego, oskarżonych za zniewagę pamięci Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sam fakt, iż taki proces w ogóle mógł mieć miejsce, jest przecież czymś monstrualnym, świadczącym o zwyrodnieniu i zgniliźnie moralnej, zarówno oszczercy, jak i środowiska, w którym przebywał. Pokolenie zaplutych, nikczemnych karłów, pomniejszycieli własnego Państwa i największych wartości narodowych — wciąż jeszcze pląsze się na peryferiach polskiego życia, w obrzydliwych jego zaułkach. Jakże trafnie Sąd Okręgowy w Warszawie w motywach swego wyroku określił Cywińskiego: mały, cyniczny i obłudny człowiek, zdolny do chwytu tchórzliwego i wybiegu podstępnego...

Tak — środowisko, z którego wyszedł Cywiński, nie jest politycznym obozem, stronnictwem, czy ugrupowaniem. Endecja jest psychozą, jest ciężką i groźną chorobą w rodzaju trądu psychicznego, z którego trzeba leczyć wszelkimi dostępnymi środkami zarówno przywódców, jak i ich nieszczęsnych wyznawców, wśród których przecież znajdują się uczciwi Polacy.

*

Ten trąd zaraża. Exemplum. Wincenty Witos. Gdy tylko otarł się on przez głośny pakt lanckoroński o endecję — z Witosa, premiera rządu obrony narodowej w roku 1920, mającego chlubne karty w swej działalności — pozostało wspomnienie. Dziś Witos nr. 2 uciekł z dwoma towarzyszami za granicę przed prawomocnym wyrokiem sądowym. On, który w całej swej poprzedniej działalności domagał się poszanowania prawa. Chce być obecnie wyższy ponad prawo, łamiąc je. Jest w tym jakiś okrutny paradoks, gdyż właśnie polski chłop, z którego się Witos wywodzi — ma w sobie głęboko zakorzenione poczucie prawa. Wielką krzywdę moralną polskiemu chłopu czynią ci wszyscy, którzy nie mówiąc mu prawdy — usiłują z Witosa i jego dwóch kompanów uczynić emigrantów politycznych, którym Rzeczpospolita wyrządza jakąś specjalną krzywdę. To nie są emigranci — lecz zwykli uciekinierzy przed skutkami prawomocnego wyroku. Tyle razy Witos - premier czy Witos przywódca ludowy — występował przeciwko niesłusznym przywilejom, a dziś żąda ich dla siebie? Domagał się sprawiedliwego i równego traktowania obywateli, a dziś chce być inaczej traktowany aniżeli Barlicki, Dubois, Pragier czy Mastek — którzy lojalnie poddali się wyrokowi sądowodem?! A w czymże tu p. Wincenty Witos jest inny od nich? Dlaczego to do niego jednego nie ma się stosować prawa? Wobec majestatu Rzeczypospolitej i Jej praw wszyscy jesteśmy i musimy być równi.

W obronie zagrożonych podstaw moralnych i prawnych polskiego chłopa trzeba gorąco protestować przeciwko działalności tych przywódców ludowych, którzy pragną Witosa przedstawić polskiemu ludowi w postaci męczennika. Mamy głęboką cześć dla polskiego chłopa, jego trudu i ciężkiej pracy, dla jego ofiar z krwi i mienia, składanych na ołtarzu Ojczyzny.

Chcemy polskiego chłopa jak najserdeczniej i najmocniej związać z własnym, polskim Państwem; chcemy — by był w nim uświadomionym, odpowiedzialnym współgospodarzem, gdyż na nim przecież Państwo w pierwszym rzędzie oprzeć się musi. Lecz droga do tego nie prowadzi przez gloryfikację uciekiniera, przez anarchizowanie życia, przez teror anarchizowanie życia, przez terror i dziki strajk rolny. Tu trzeba uczciwie i szczerze powiedzieć polskiemu chłopu, jeśli się go istotnie szanuje i jeśli chce się go rzetelnie przygotować do tej wielkiej w Państwie roli, jaką mu historia i logika życia wyznacza.

Zwłaszcza, kiedy p. Witos uznał dla siebie za wskazane uciec do tego kraju, którego rząd prześladuje i bezlitośnie tępi chłopa polskiego, od wieków na swej polskiej ojcowiźnie osiadłego.

*

Do galerji upiorów trzeba zaliczyć i p. Korfantego. Skazany wyrokiem Sądu Marszałkowskiego za czyny natury bynajmniej nie politycznej — korzysta on dziś również z gościnności czeskiej. Komuniści czescy, zaciekli w swej nienawiści do wszystkiego co polskie na Śląsku Zaolzańskim — mają go w swej specjalnej estymie. Oni — i czescy komuniści. Prasa jednych i drugich z lubością i jakże często powołuje się na katowicką Polonię, panakorfantowy organ.

To już pachnie z daleka i na cały regulator obcą agenturą.

*

Obraz ten nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o niektórych działaczach czy publicystach socjalistycznych, którzyby pragnęli, aby nasza polityka zagraniczna była prowadzona w pierwszym rzędzie w myśl interesów Międzynarodówki, lub o tych, którzy przegniłe doktryny pseudo - demokratyczne usiłują nam za wzór stawiać. Przekreśliliśmy te usiłowania raz na zawsze w dniach Majowego Przewrotu. Nie tylko dla istotnych, żywotnych interesów Państwa, lecz także dla dobra prawdziwej, rzetelnej demokracji, która nie może mieć nic wspólnego ze słabością rządów w Polsce i doktrynalnym warcholstwem społecznych mas.

*

Nie piszemy tych uwag z jakąś „partyjną" lubością, by komuś dokuczyć. Przeciwnie — gorycz i żal dyktują nam słowa powyższe.

Pragniemy bowiem z głębi serca, by upiory znikły wreszcie z polskiej widowni. Nie znikną jednak rychło, gdy się o nich wstydliwie milczy.

Za wielkie rzeczy wchodzą w grę, by nie stawiać tych spraw po męsku, otwarcie, prawdziwie. Czas szybko leci. Gdy te nasze rozważania rzucimy na ekran polskiej rzeczywistości i aktualnej międzynarodowej sytuacji, to w każdym z nas powstaje instynktownie jakiś ogromny, wewnętrzny krzyk za jaknajszybszem tworzeniem polskiej siły i potęgi.

Ładu i porządku. Zgodnej pracy i kierowanego wysiłku. Nadążyć, nadążyć za innymi!

Jeśli jakiekolwiek upiory stają na drodze zjednoczenia narodu, zatorywują gościniec — wiodący do Potęgi Polski — to trzeba je usunąć.

Takie jest prawo życia.

Najlepsze życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

Związkom Sfederowanym, Prenumeratorom i Czytelnikom

Składa

Redakcja „Narodu i Wojska"

Następny zwiększony numer „Narodu i Wojska" poświecony będzie Walnemu Zjazdowi Federacji. Program na str. 9-ej.

Nowe książki

Tadeusz Dybczyński: „W poprzek Sybiru" — powieść podróżnicza. Wyd. II, il. Wacław Siemiątkowski — Państwowe Wyd. Książek Szkolnych, Lwów, str. 311.

Książka ta, „poświęcona" młodzieży harcerskiej, dręczonej i więzionej u świtu niepodległości przez wrogą przemoc za gorącą i ofiarną miłość do Polski" doczekała się szybko drugiego wydania. Opisuje ona przygody gromadki młodzieży harcerskiej obojga płci, wywiezionej w r. 1915 przez Moskali z Warszawy do Kraju Narymskiego na Syberii. Mimo ciężkich przejść, młodzież ta ducha nie traci i odważnie stawia czoło rozlicznym udrękom i przykrościom długotrwałej kaźni i męczącej podróży etapem w głąb Azji. W podróży tej spotykają wiele śladów męczeństwa polskiego swych poprzedników, którzy od kilku pokoleń kośćmi swymi znaczyli ślad wygnańczy Polski w niewoli.

Gromadka harcerska dostaje się wreszcie do zapadłego osiedla Kargasok nad brzegami rzeki Obi u progu groźnej tajgi sybirskiej.

Stamtąd wydostaje się przy pomocy dwóch dorosłych przyjaciół-Polaków, którzy konstruują tajemniczą łódź-motorówkę-hydroplan, aparat typu „fantazje Juliusza Verne'go". Łódź ta nie potrzebuje żadnego paliwa, wystarcza jej sprężone powietrze. (?) Skoro przełkniemy ten pomysł — dalej wszystko rozwijać się będzie dla nas logicznie i fantastyczna, tysiącwiorstowa podróż na północny zachód ku brzegom Oceanu Lodowatego już nas nie zadziwi.

Autor, piszący językiem żywym i w sposób nader zajmujący, zna dobrze kraj, który opisuje i potrafi zaciekawić nim czytelnika. Prawdopodobnie przyrodnik z wykształcenia i zamiłowania, podaje szczegółowe opisy flory a zwłaszcza fauny sybirskiej, mówi wiele o ludach, obszary te zamieszkujących, o klimacie i wyglądzie pejzażu syberyjskiego.

Barbara Żulińska c. R.: „Dla ciebie Polsko" — obrazki z życia Tadeusza Żulińskiego (Romana Barskiego) — Państw. Wyd. Książek Szkolnych — str. 82.

Siostra o bracie! O bracie-bohaterze... O tym, którego wybrał zaraz na początku walk strzelecko-legionowych Komendant Piłsudski spośród swych adiutantów i wysłał na ciężki posterunek: do zajętej przez Rosjan Warszawy, by tam prowadził twardą i nieustępliwą pracę konspiracyjną i na czele tajnej bojówki P. O. W. walczył dywersyjnie na tyłach wroga. Jak wiadomo, Żuliński — bratanek straconego na stokach Cytadeli warszawskiej członka Rządu Narodowego z r. 1863 — zadanie swe spełnił chlubnie i pod pseudonimem „Roman Barski" działał rok cały pod bokiem Moskali, ustawicznie tropiony i szpiegowany.

Gdy wreszcie Niemcy wkroczyli do Warszawy, Żuliński ustawia pierwszą wartę polskich żołnierzy przed pałacem „namiestnikowskim" (dziś Prezydium Rady Ministrów) a następnie, na czele sformowanego przez siebie z Peowiaków batalionu warszawskiego, wyrusza do miejsca postoju I Brygady, by w kilka miesięcy potem zginąć bohatersko od kuli wroga.

Ten żywot rycerski w pięknej broszurze opisała z sentymentem siostra jego, która służbie Bożej poświęciła młode lata, dodając pełen czaru opis domu rodzinnego Żulińskich, w którym gorącym płomieniem gorzały tradycje powstańcze.

Piękną tę książeczkę, wydaną z pietyzmem przez Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, zdobią ciekawe i mało znane fotografie oraz artystycznie skomponowana winieta tytułowa.

T. N.

HEJ, RAMIĘ DO RAMIENIA!

(n) Jak wiadomo w ub. tygodniu odbył się na Śląsku zjazd działaczy wiejskich województwa śląskiego, na którym szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, gen. Skwarczyński wytyczył trzy zasadnicze punkty programu wiejskiego O. Z. N.

„Konieczne dla przyszłości Państwa Polskiego zjednoczenie narodu polskiego, aby było skuteczne i dało państwu siłę, oprzeć się musi na najszerszych warstwach pracowniczych, na masach ludu polskiego"...

Reforma rolna, podniesienie kultury rolnej, organizacja zbytu produktów rolnych, a przede wszystkim zagadnienie rozładowania przeludnienia wsi — oto zasadnicze etapy programu pracy na wsi.

„Najważniejszym bodaj — mówił gen. Skwarczyński — problemem ogólno-polskim jest rozładowanie przeludnienia wsi. Jest to związane z ogólnym problemem rozładowania bezrobocia w Polsce, a więc uprzemysłowienia całej Polski. Pociągnie to za sobą rozładowanie przeludnienia wsi, odpływ nadmiaru ludności ze wsi do miast i ośrodków przemysłowych, przejście do innych zawodów, do zawodów nierolniczych. Odebranie z rąk obcych handlu, drobnego rzemiosła, wykwalifikowanie dobrych sił fachowych rolniczych i rzemieślniczych — oto zasadnicze punkty programu O. Z. N. w stosunku do wsi".

W ten sposób coraz wyraźniej wyłania się potężny obóz pracy, pracy konkretnej i realnej, przebudowujący strukturę gospodarczo-społeczną Polski i pozwalający niezawodnie oprzeć byt i przyszłość Państwa na barkach milionów zorganizowanych, do pracy we właściwy sposób przygotowanych, przy właściwych stojących warsztatach, wierzących i twórczych ludzi pracy.

Należy zaznaczyć, że bodaj najżywiej zareagowały na hasła konsolidacji narodu — rzesze pracownicze. One bowiem w sposób szczególnie dobitny odczuwają na sobie skutki rozproszenia, rozbicia i wewnętrznych walk między poszczególnymi organizacjami.

Wielokrotnie na naszych łamach zajmowaliśmy się zagadnieniami dotyczącymi sytuacji zorganizowanego świata pracy, jego twórczości, możliwości i konieczności. Przy każdej jednak sprawie napotykaliśmy się zawsze jako na silną i poważną przeszkodę — na fakt rozbicia, rozproszkowania zorganizowanego świata pracy — życia zawodowego. Wskazywaliśmy, że w przeważającej części nie poważne, ideowe różnice, nie zasadnicze poglądy dzielą te organizacje, lecz przeważnie drobne uprzedzenia, niechęci i ambicje.

Co więcej, stwierdzaliśmy, że właśnie zbliżone do siebie ideowo organizacje właśnie z sobą najcięższe toczą boje, podczas gdy wspólny ich i niewątpliwy a groźny przeciwnik korzysta z ich wodzenia się wzajemnego za łby i penetruje, intryguje, osłabia ich kolumny. To wodzenie się za łby nie daje najprzyjemniejszego widowiska: przesuwa w niewłaściwym kierunku pion organizacyjny, zaciera wewnętrzną treść, osłabia siłę atrakcyjną, podrywa zaufanie do organizacji w ogóle. Właściwie zadania wychowawcze i szkolące, oraz obronne i zdobywcze w stosunku to t. zw. świata kapitału ustępują miejsca faktycznym intrygom, podchodom i rozgrywkom.

Toteż na pewno z głęboką ulgą rzetelna opinia pracownicza powita próbę konsolidacji na tym odcinku. Jak już wiadomo — u szefa O. Z. N., gen. Skwarczyńskiego, odbyła się wspólna konferencja trzech central zawodowych: CH.Z.Z., Z.P.Z.Z., Z.Z.P. — której celem było omówienie sprawy konsolidacji i współpracy tych organizacyj z sobą.

Od dawna zresztą wielu przywódców ruchu zawodowego doszło już do przekonania, że cele przyświecające ich organizacjom są na pewne wspólne, lecz jakiś dziwnie silny duch nieporozumienia, czasem warcholstwa nie pozwalał na wzbudzenie zaufania wzajemnego i wytworzenia pomiędzy nimi atmosfery szczerości.

A przecież jest rzeczą oczywistą, że bez skonsolidowania, przy obecnej mozajce na froncie pracy niemożliwe jest osiągnięcie takiego udziału w przebiegu i rozwoju procesów gospodarczych w Państwie, oraz w układzie stosunków społecznych i politycznych, jaki odpowiadać mógłby sile i znaczeniu świata pracy. Również i obrona interesów materialnych przedstawia w wypadku rozbicia duże trudności i komplikuje postępowanie. Nie jest wreszcie możliwe uzyskanie przez organizacje i utrzymanie właściwego pionu pracy oraz właściwego a najskuteczniej do celu prowadzącego kierunku marszu.

Miejmy nadzieję, że w oparciu o założenia ideowe O. Z .N. — to pierwsze porozumienie organizacyj pracowniczych będzie trwałe i coraz głębsze. Potrzeba tego dla Państwa i dla świata pracy.

Wieś polska
w pierwszym szeregu służby dla Państwa

Stu delegatów Kółek Rolniczych samorządu gospodarczego, spółdzielczości, Kół Gospodyń Wiejskich i młodzieży ludowej przybyło dnia 9 bm. na Zamek Królewski w Warszawie, aby Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej złożyć podziękowanie za głębokie myśli, zawarte w przemówieniu radiowym z dnia 19 marca br., a odnoszące się do życia wsi.

Z powodu chwilowej niedyspozycji Pana Prezydenta, przyjął delegację z Jego upoważnienia Marszałek Śmigły-Rydz, do którego rąk prezes Centr. Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, sen. Malski złożył adres z deklaracją programową wsi polskiej i jej postulatami. Adres ten m. in. zawiera następujące ważkie słowa:

...„Panie Prezydencie! Pragniemy Ci oświadczyć, że sprawa potęgi i wielkości naszego Państwa oraz jego siły obronnej, opartej na rzetelnej pracy, dzielnych umysłach i charakterach obywateli — leży nam na sercu i jest wytyczną naszej działalności.

Jesteśmy gotowi, gdyby przyszła potrzeba, oddać za ojczyznę wszystko, co mamy do dania wraz z daniną krwi i życia".

Drugi przedstawiciel delegacji, rolnik Szczepan Ciekot z powiatu siedleckiego w przemówieniu swoim podkreślił ofiarność wsi na rzecz armii, którą serce chłopskie darzą miłością i przywiązaniem.

Na te przemówienie Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział następującymi słowy:

„Szanowni Państwo! Pan Prezydent Rzeczypospolitej byłby rad, gdyby mógł Was sam osobiście przyjąć. Niestety, z powodu chwilowej niedyspozycji nie może tego uczynić. Na Jego życzenie, ja mam zaszczyt reprezentować Go przed Wami w tej chwili.

P. Prezydent w dniu 19 marca b. r. dał dobitny wyraz swym myślom i poglądom na zagadnienia, poruszone przez Pana, Panie Senatorze. Głębokim pragnieniem P. Prezydenta jest, by Polska w swym dążeniu do potęgi nie zmarnowała, ani nie straciła żadnego elementu swej siły, by, przeciwnie, wykorzystując je, harmonijnie je rozwijała i łączyła. Dlatego też P. Prezydent ze szczerym uznaniem wita każdy twórczy wysiłek podejmowany w imię dobra wspólnego nam ojczyzny — wysiłek, który chce i potrafi łączyć i wiązać dobro obywatela z dobrem Państwa. Wszelka pod tym hasłem tworząca się i powstająca nowa wartość materialna, kulturalna i ideowa wsi, stanowiącej wszak tak olbrzymią część Polski, jest równocześnie zwiększeniem bogactw i siły całej Polski.

P. Prezydent, jako Pierwszy i Najwyższy Gospodarz tej ziemi, cieszy się każdym wzbogaceniem, każdym zwiększeniem sił, każdym pomnożeniem je zasobności.

Teraz pozwolę sobie w kilku słowach podziękować w imieniu własnym za dar dla sił zbrojnych Państwa. Dziękuję serdecznie polskiej wsi, która nietylko daje nam dzielnego, świetnego żołnierza, ale również w tej formie potrafi zamanifestować, że ma serce dla ważkiej idei, jaką jest obrona Państwa, i że potrafi zrozumieć wagę tej idei."

*

Na zakończenie audiencji Pan Marszałek przyjął z rąk obecnych przedstawicieli poszczególnych organizacji sprawozdanie z ich działalności, przeznaczone dla Pana Prezydenta.

Coraz lepiej z Litwą

Stosunki wzajemne między Polską a Litwą układają się coraz lepiej.

Premier litewski ks. Mironas złożył w sejmie kowieńskim oświadczenie, w którym stwierdziwszy nawiązanie stosunków dyplomatycznych między oboma państwami, powiedział, że rząd litewski ma zamiar — jeśliby sobie tego Polska życzyła — dostosować te stosunki praktyczne do nowej sytuacji, idąc tą samą drogą co z innymi państwami, które lojalnie współpracując z Litwą wytworzyły po temu odpowiednie warunki. Realizacja jego będzie mogła mieć dodatnie następstwa nie tylko dla stosunków litewsko-polskich, lecz także dla wzmocnienia gwarancji pokoju w tej części Europy, a utrzymanie pokoju pozostaje nadal podstawową zasadą polityki litewskiej.

Oświadczenie premiera Litwy jest niejako odpowiedzią na exposé min. Becka, który w Senacie, mówił, że Polska przyjmie z zadowoleniem fakt, jeśli uda się ułożyć sobie stosunki sąsiedzkie na zasadzie wzajemnej życzliwości.

W dwugłosie powyższym są oznaki dobrej woli po obu stronach, co istotnie wyjdzie na pożytek sprawie pokoju na wschodzie Europy.

Między Warszawą a Kownem nawiązano kontakt powietrzny. Pierwszy próbny lot aeroplanem trwał półtorej godziny.

Grupa handlowców litewskich złożyła podanie w ministerstwie spraw wewnętrznych o zezwolenie na wyjazd do Polski, celem zwidzenia większych ośrodków przemysłowych, nawiązania bezpośrednich stosunków z firmami polskimi i uruchomienia normalnej działalności handlowej między obu krajami.

Dyrektor Międzynarodowych Targów Poznańskich, p. Krzyżanowicz zatrzymawszy się w drodze powrotnej z Targów Fińskich w Helsinkach w Kownie, zaprosił reprezentantów Litwy do Poznania na tegoroczne Targi.

Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie ma ogłosić konkurs na powieść, osnutą na tle stosunków polsko-litewskich.

Czechosłowacja na rozdrożu

Przemówienie posła Walewskiego przez radio w dniu 9.IV.38

Ostatnie wydarzenia zagraniczne wywołały nie tylko u nas, ale — bez przesady rzec można — i w całej Europie specjalne zainteresowanie ewolucją, dokonywującą się w Czechosłowacji.

Już sama analiza zwykłej mapy geograficznej wykazuje, że Czechosłowacja na skutek „Anschlussu" została z trzech stron otoczona przez Rzeszę Niemiecką. Gładkie przeprowadzenie wcielenia Austrii do Niemiec, spokojne, by nie powiedzieć, obojętne ustosunkowanie się mocarstw do powyższego faktu dokonanego, odbiło się głośnym echem zwłaszcza wśród trzy i pół milionowej masy Niemców sudeckich, którzy dla państwa czeskiego stanowili zawsze trudny do zgryzienia orzech.

Ludność niemiecka w Czechosłowacji, zwłaszcza ta, która zamieszkuje Kraj Sudecki, na wieść o Anschlussie zareagowała zlikwidowaniem stronnictw ugodowych i zjednoczyła wszystkie siły niemieckie w sudecko-niemieckiej partii pod przewodnictwem znanego politycznego działacza Henleina.

Aktywizm niemiecki, na którym rząd i społeczeństwo czeskie tak wiele budowali, o czym świadczy niedawne choćby przemówienie czeskiego premiera Hodży, miał służyć do wykazania światu, że Czesi wykonują przecież obowiązki swoje wobec obcojęzycznych swych obywateli. Otóż aktywizm niemiecki przestał de facto istnieć. Ministrowie niemieckiej narodowości, zasiadający dotychczas w rządzie praskim, — demonstracyjnie opuścili gabinet.

Przypomnieć tu trzeba, że jeszcze w roku 1935 w trakcie ówczesnych wyborów do parlamentu opozycyjna partia sudecko-niemiecka skupiła na swoją listę dwie trzecie głosów ludności niemieckiej. Ostrzeżenie to wówczas zostało przez Czechów zbagatelizowane. Sądzili, że potrafią przełamać opór niemiecki, że zniszczą partię Henleina. Jako narzędzie do walki z nim miały służyć resztki partyj aktywistycznych, którym nie szczędzono pomocy i poparcia czynników administracyjnych.

Efekt tych prawie trzechletnich wysiłków zakończył się jak wiadomo, obecnie fiaskiem. Henleina nie tylko nie zniszczono, ale jego stronnictwo wchłonęło niemieckich aktywistów.

Tak wygląda odcinek niemiecki w Czechach. Analiza sytuacji nie byłaby jednak dokładna, gdyby poprzestać na jednym tylko odcinku. Jak wykazuje czeska statystyka, operująca wynikami ludnościowego spisu z roku 1930, statystyka zresztą krytykowana i atakowana pod każdym względem przez poszczególne narodowości, zamieszkujące republikę czeską, — Czesi i Słowacy traktowani przez czeskie urzędy pod wspólną nazwą Czechosłowaków, stanowić mieli w państwie około 66%. Ponieważ pojęcie narodowości słowackiej jest całkowicie odrębne, Słowaków zaś doliczyły się czeskie statystyki około 16% w całym państwie, wobec tego wynika, że ludność czeska w najlepszym wypadku stanowi zaledwie połowę ogółu obywateli w ramach czechosłowackiej republiki. Gdyby te obliczenia poddać gruntownej analizie, to okazałoby się, że z tej połowy ludności zostałoby grubo mniej i że Czesi stanowią we własnym państwie zdecydowaną mniejszość narodową.

Pozostałe masy obywateli, gdyby traktować je według kolejności liczebnej, to: Niemcy, Słowacy, Polacy, Rusini i Węgrzy.

*

Jak wiemy z depesz, napływających codziennie do pism naszych, ludność niemiecka domaga się pełnej autonomii. Żądanie swoje powtarza coraz głośniej w formie jak najbardziej kategorycznej.

Przyjrzyjmy się w tych warunkach, jak wygląda odcinek słowacki.

Dwadzieścia lat temu podpisana została w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych umowa pomiędzy Czechami i Słowakami, dotycząca organizacji państwa, które miało obydwa te narody zjednoczyć we wspólnych granicach. W tekście tej umowy mieściły się m. in., następujące słowa:

„Słowacja musi mieć swój sejm, swoją administrację, swoje szkolnictwo, swe sądy, potrzebuje zaś tego w tym celu, aby w Słowacji Słowak mógł być panem swego losu".

Tak brzmi urywek dokumentu, podpisanego przed laty dwudziestu. Porównajmy obecnie brzmienie jego z słowami, wypowiedzianymi niedawno przez sędziwego i powszechnie czczonego przywódcę Słowaków ks. Andrzeja Hlinkę.

Na łamach głównego organu słowackiego napisał ks. Hlinka niedawno, co następuje:

„Stoimy dzisiaj na progu dwudziestej rocznicy podpisania umowy pittsburskiej. Zobowiązujemy się przed Bogiem i ludźmi, że nie zaprzestaniemy walki o nasz byt narodowy tak długo, jak długo nie zdobędziemy wszystkich praw, przysługujących naszemu narodowi. Zaczęliśmy bój i bój ten dokończymy. Umowa pittsburska to nasza Magna Charta. Uczynienie z niej obowiązującego prawa i wprowadzenie jej w życie będzie oznaczać początek nowego życia dla Słowaków. Dlatego też nie odstąpimy nigdy od umowy pittsburskiej i jej ideologii".

Trudno o bardziej jaskrawe zestawienie nadziei i rzeczywistości, tekstu umowy oraz jej wykonania w praktyce.

Słowacka partia ludowa walczy uparcie o prawa Słowaków w republice czechosłowackiej. Postawiony przez słowacką ludową partię postulat autonomii, podchwycony został przez całą ludność entuzjastycznie. Hasło „Słowacja dla Słowaków" rozbrzmiewa w całym kraju.

Znamienne są zresztą w omawianej dziedzinie słowa, jakie w r. 1932 pisał zresztą obecny premier Czechosłowacji o sprawie słowackiej.

„Na skutek stałego krzywdzenia Słowacji przez praskie urzędy — pisał on — czy to przy polityce taryfowej, przy dostawach państwowych, przy wszelkiego rodzaju przydziałach finansów, budowie politechniki koszyckiej, na skutek wielu, wielu innych krótkowzrocznych zaniedbań i błędów czeskich doszło do tego, że młodzież słowacka występuje teraz przeciw jedności czeskosłowackiej. To jest tragiczne — pisał przed sześciu laty obecny premier czeski. To krzyczy po prostu o zmianę całej czeskiej polityki i praktyki w sprawach kulturalnych".

Widocznie w ciągu minionych lat kilku nie wiele zmieniło się na terenie Słowacji, skoro dzisiaj na słowackim uniwersytecie w Bratysławie, językiem wykładowym jest czeski, urzędy na Słowaczyźnie obsadza się w dalszym ciągu Czechami. Postępowanie Czechów, zmierzających do wytworzenia jednego czeskosłowackiego narodu, dało w rezultacie dwa stojące przeciw sobie narody, z których każdy ma własne oblicze i własne — wbrew wszelkim hasłom -- ideały.

W chwili obecnej ze Słowakami łączą się Węgrzy, Niemcy i Rusini, tworząc wspólny front żądań autonomicznych przeciwko Czechom.

*

Obraz ten należy uzupełnić. Wiemy przecież, a tego powtarzać nie trzeba, jak układa się na zaolzańskim Śląsku los polskiej ludności pod panowaniem czeskim.

Nie sposób wyliczać wszystkich krzywd, ni ustaw wyjątkowych. Należy sobie jednak uświadomić, że w Czechosłowacji w ogóle 56% całego państwowego obszaru poddane jest wyjątkowym prawom o tak zwanej strefie granicznej. W strefie tej, obejmującej połowę Czechsłowacji, rządzi ustawa, będąca w istocie swej zaprzeczeniem wszelkich swobód konstytucyjnych. Pamiętajmy przy tym, że powyższe ziemie graniczne, poddane wyjątkowemu ustawodawstwu — to właśnie obszary, zamieszkałe przez obcojęzycznych obywateli republiki czeskiej.

Ten jeden fakt jest dostateczną ilustracją panującej tam rzeczywistości.

Ludność polska na Śląsku zaolzańskim nie poddaje się. Walczy o swoje prawa, jednoczy się, żąda coraz głośniej pełni praw na równi z innymi narodowościowymi grupami w Czechach. Domaga się autonomii. Wiemy wszyscy, jak wielkim dniem z życiu Polaków za Olzą było zjednoczenie się tamtejszych polskich stronnictw politycznych i utworzenie jednego wspólnego Związku Polaków w Czechosłowacji. Robotniczo-socjalistyczna partia polska na Śląsku zaolzańskim wyraziła szczerą gotowość pełnej koordynacji swych poczynań ze Związkiem Polaków w Czechosłowacji dla obrony praw i interesów ludności polskiej w tym kraju. Polska socjalistyczna partia robotnicza solidaryzuje się w pełni ze społeczeństwem polskim na Śląsku zaolzańskim, domagając się przyznania pełni praw do pracy, zaprzestania czechizacyjnej, wynaradawiającej akcji i złamania czeskich wpływów szowinistycznych.

Tak przedstawia się sytuacja w kraju, który na pozór miał być ostoją liberalizmu i demokracji w Europie środkowej.

Nas oczywiście w pierwszym rzędzie obchodzi to, co jest nam najbliższe: to jest los Polaków za Olzą.

Warto może przypomnieć słowa, jednego z wybitnych czeskich publicystów, który w roku 1934 miał odwagę napisać następujące słowa:

„Popełniliśmy błąd, obsadzając Śląsk Cieszyński, naruszając umowę polsko-czeskosłowacką w r. 1918 i nie dopuszczając broni do Polski w r. 1920".

Zupełnie słusznie. Istnieją prawa w historii, których nieprzestrzeganie przynosi owoce gorzkie. Los Polaków za Olzą został w 1918 r. zdecydowany. Na podstawie umowy między obu narodowymi radami czeską i polską, powiaty rdzennie polskie cieszyński i frysztacki włączone być miały do Rzeczypospolitej Polskiej.

W r. 1920, gdy armia nasza walczyła na wschodzie w obronie nie tylko własnej, ale i Europy, polskie powiaty Śląska Cieszyńskiego zostały nam wydarte i po dziś dzień stanowią własność czeską.

Należy się jednak zastrzec: aczkolwiek w obliczu najazdu bolszewickiego delegat polski zmuszony był położyć swój podpis w r. 1920 na rostrzygnięciu w sprawie Śląska Cieszyńskiego, przeprowadzonym w Spaa, to jednak wymuszona na Polsce ugoda nie została ratyfikowana przez Sejm polski, a naród polski zawsze podkreślał, iż oderwanie Śląska uważa za gwałt, popełniony w najgorszej chwili, bo w momencie najbardziej zaciętych walk z bolszewickim najazdem. Dlatego też 9 października 1920 r. poseł Moraczewski oświadczyć mógł w sejmie:

„Walka o Śląsk Cieszyński w znacznej mierze została przez nas przegrana, nie znaczy to jednak by kwestia cieszyńska została przez nas rozwiązana".

W roku 1925 zawarta została między Polską, a Czechami t. zw. umowa likwidacyjna. Zawarowane zostały w niej wszystkie kardynalne prawa Polaków na Śląsku zaolzańskim. Umowa ta żadnych wyników nie dała. Nie ustał ani na chwilę ucisk narodowościowy, nie zmniejszył się kurs czechizacyjny, nie uległy zmianie metody prześladowań, presji ekonomicznej na górnikach i robotnikach, walka przeciwko polskiej szkole.

Przed kilku dniami doniosły depesze o zakazie wydanym na terenie Czechsłowacji przeprowadzania zgromadzeń publicznych, czy wieców. Na podstawie tego rozporządzenia, administracyjne czynniki wyobrażają sobie, że można zlikwidować falę niezadowolenia, lub zamknąć usta pełne protestu. Rzecz przy tym charakterystyczna. Wbrew zakazom, udzielono jedynie zezwolenia na przeprowadzanie wieców komunistycznych, dając jeszcze jeden przyczynek do głośnej już roli Kominternu i jego praskiego biura, przeznaczonego na Europę środkową.

Wypadki jednak toczą się. Sprawy, raz podniesione, nie dają się łatwo ująć w suche przepisy administracyjnych zakazów. Są one tak żywe, jak żywym jest naród walczący o swoje prawa.

W tej walce Polacy na Śląsku zaolzańskim mogą wiedzieć, że stoi za nimi cały, związany z nimi nierozdzielnymi węzłami krwi naród polski i wszystkie jego odłamy.

Ta wspólnota jednego, nierozdzielonego narodu polskiego nie zna policyjnych zakazów i nie zatrzymuje się u żadnych słupów.

Wielkanoc pod gradem

INSUREKCJA WARSZAWSKA*)

Dnia 17 kwietnia 1794 roku, — akurat była to Wielkanoc — lud warszawski porwał za broń i po kilkunastogodzinnej, krwawej walce ulicznej, rozbroił stacjonujący w stolicy garnizon rosyjski, przechylając w sposób decydujący szalę na stronę rozpalającej się w kraju Insurekcji Kościuszkowskiej.

Wódz pamiętnych zajść na bruku warszawskim szewc Kiliński tak ją opisuje w swoich „Pamiętnikach", w rozdziale zatytułowanym „Najpierwszy początek zamysłu mego do rewolucji warszawskiej w roku 1794". Ustęp ten podajemy bez poprawek stylistycznych.

— Nasam przód stąd wyniknął mój początek, gdy się już zaczęła insurekcja w Krakowie, nawet już wydał akt związku konfederacji narodowej, pod jakim pretekstem zaczyna rozpoczynać wojnę z Moskwą, z cesarzem i z Prusakiem, że jedynie w tym celu że nam niesprawiedliwie kraj polski zabrali, czyli raczej niesłusznie nam go wydarli, więc ten akt związku krakowskiego, był nam do magistratu warszawskiego, sekretnie przed Moskalami przysłany. więc gdy nas już doszedł w magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ustęp, tylkośmy go przeczytali wraz z listem, w którym największe były wyrazy dla nas radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucji w Warszawie. Gdyśmy już przeczytali, tak każden z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Ilgestromem (rezydent rosyjski w Warszawie — przy. rd.) wydany, który natenczas więcej rządził, aniżeli sam król.

Więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów, abyśmy się starali dla Kościuszki jakichkolwiek dać posiłki dla wsparcia jego w tej nowozaczętej wojnie, alić ja za to od prezydenta i kolegów wielką odebrałem burę".

Takie było zetknięcie Kilińskiego z Insurekcją Kościuszkowską i takie początki Insurekcji Warszawskiej, do której Kiliński lud przygotował, a która Warszawie wolność a jemu szlify pułkownikowskie przynieść miała.

W Warszawie panowały wtedy osobliwe stosunki. Stolica i szmat ziemi dookoła, który ostał się drugiemu rozbiorowi, był zdawało by się wolną i niepodległą Polską.

Na zamku zasiadał król Stanisław August, który udzielał posłuchania dostojnikom państwowym. Naokoło zamku pełniła straż gwardia narodowa. Rada Nieustająca pracowała normalnie rozpatrując sprawy państwowe...

W koszarach przy ulicy Bitnej stacjonował regiment gwardii pieszej honorowej liczący 950 bagnetów, w Koszarach Ujazdowskich stał X regiment piechoty szefostwa Działyńskich liczący 850 bagnetów. Były dwie kompanie fizylierów, liczące razem 248 głów, na Pradze rozkwaterowani byli pontonierzy w liczbie około 200, na Mariensztadcie stała kawaleria. Ogółem wojska polskiego było wtedy w wolnej (!) Rzeczpospolitej do 3500 bagnetów i szabel skonsygnowanych w Warszawie.

Tuż obok Zamku Królewskiego, w pałacu Załuskich, wychodzącym dwoma frontami na ulice Miodową i Podwale, rozsiadł się ambasador jej imperatorskiej wysokości Katarzyny II i naczelny dowódca „przyjacielskich" wojsk rosyjskich stacjonujących w Warszawie w liczbie około 9.000, który był faktycznym panem życia i śmierci mieszkańców stolicy.

Wiadomość o zwycięstwie Racławickim, tym pierwszym akcie wojennym Insurekcji Kościuszkowskiej, wywołała na Ilgestromie zastraszające wrażenie.

Poinformowany przez szefa wywiadu rosyjskiego gen. Bauera, iż w Warszawie powstał spisek, zmierzający do wypędzenia wojsk rosyjskich i przyłączenia się do Insurekcji, postanawia wybuch spodziewanego powstania uprzedzić i uderzyć pierwszy.

Tymczasem Kiliński, rozporządzający nie gorszym od Rosjan wywiadem, sam z kolei postanawia uprzedzić Moskali. W dniu 13 kwietnia odbyło się w jego domu zebranie spiskowców, na które przybyło 60 wtajemniczonych oficerów wojsk polskich, oraz 40 przedstawicieli cechów. Na zebraniu tym na usilne naleganie Kilińskiego, postanowiono wystąpić zaraz po północy z 16 na 17 kwietnia to jest w Wielki Czwartek. Dowództwo nad mieszczaństwem objął Kiliński, oddziały wojskowe walczyły pod własną komendą.

*

Kiedy tylko po sygnale alarmowym i uderzeniu we dzwony lud ruszył na ulice miasta, pierwszą jego myślą było posiąść broń. Stąd główne tłumy podążyły ku arsenałowi, gdzie oficerowie i szeregowi artylerii rozdawali karabiny, pistolety, pałasze kawaleryjskie i piechoty, siekiery, naboje ostre, ołów i proch. Równocześnie z arsenału poczęto wytaczać działa i jaszczyki artyleryjskie z nabojami. Według obliczeń uzbrojono wówczas około 9000 ludzi.

Pierwszą ofiarą furii atakujących padł batalion stojący o paręset kroków od arsenału pod komendą v. Wimpfena. Po krótkiej, lecz niezwykle zażartej walce batalion traci 200 ludzi i cofa się ku głównym siłom rosyjskim na Miodowej.

Wnet potem tłum zaatakował batalion innego Titowa, Wasyla, premier-majora, który stał na rogu ulic Bonifraterskiej i Klopot. Batalion liczący 400 bagnetów i armaty, rozpoczął ostrą strzelaninę z dział, wskutek czego nacierający cofnęli się i dopiero po nadejściu sukursu gwardii konnej z działem, wznowili atak.

Zupełnej katastrofie uległ batalion grenadierów kijowskich, stacjonowany na Lesznie. Tutaj tłum atakował wcześniej, aniżeli na innych odcinkach. Batalion rosyjski pod dowództwem generała Tiszczewa rozstawiony był w dwóch oddziałach na rogu ulicy Przejazd i u wylotu ulicy Karmelickiej. Pospólstwo ukryte po domach, naówczas przeważnie na tej ulicy murowanych, od wczesnego rana rozpoczęło silny ogień. Sytuacja bojowa weszła w stadium decydujące, kiedy nadciągnął bohaterski 22-letni porucznik artylerii Maksymilian Umiński, wiodąc ze sobą 3 działa, ciągnięte przez pospólstwo. Obsługa dział została do nogi wybita; zastąpił ją tłum cywilny. Wkońcu Umiński stanął sam przy działach, nabijając je własnoręcznie. Przykład bohaterskiego młodzieńca podziałał fascynująco. Tłum rzucił się z najwyższą furią na stanowiska rosyjskie i niedługo z batalionu Tiszczewa pozostały szczątki. Sam Tiszczew został ciężko ranny.

O godz. 10-ej oddziały wojskowe pod komendą kapitana Roppa i porucznika Linowskiego, posiłkowane silną partią tłumu prowadzonego przez Kilińskiego, obsadzają bardzo ważny, a niedoceniony dotąd należycie punkt operacyjny: pałac Rzeczypospolitej na placu Krasińskich wraz z ogrodem, dokąd przytaczają działa.

Ale na Grzybowie stały jeszcze silne oddziały generała rosyjskiego Nowickiego, który na rozkaz Igelströma skierowuje prawie cały swój korpus, składający się z około 1000 ludzi i 5 dział na pomoc satrapie. Kolumna idzie przez dziedziniec Saski, Wierzbową i Senatorską ku Miodowej, ale z chwilą kiedy rozwija pochód, sypie się ze wszystkich stron grad pocisków tłumu. Generałowi Nowickiemu meldują tymczasem o klęsce Miłaszewicza, wskutek czego nakazuje on odwrót, a na kark siada mu nieduży oddziałek Działyńczyków wraz z „pospólstwem", demoralizując w najwyższym stopniu silną kolumnę nieprzyjaciela, uchodzącego ku rogatkom Jerozolimskim. Tamże zmierzają różne rozbite oddziały, a około godziny 13-ej, gromadzi się wzmożony na siłach korpus, wynoszący około 1700 ludzi. Zapada postanowienie, aby podjąć ponownie marsz ku Śródmieściu, a generał Nowicki przeznacza na to około 1400 bagnetów i szabel; kolumna rusza o godz. 15-ej dążąc do pałacu Saskiego.

*

Po nocnej pauzie, wczesnym rankiem 18-go kwietnia walka rozgorzała na nowo, tym razem skoordynowana planem komendanta Mokronowskiego. Miodową i okolice otoczono wieńcem dział, które od 5-ej rano rozpoczęły morderczy ogień na ukryte po domach posterunki rosyjskie. Pospólstwo raziło jak dnia poprzedniego z dachów, okien, z za węgłów z celowością niezawodną. W takim piekle ognia niepodobieństwem było utrzymanie się na pozycjach. Igelström pozostawiając 500 ludzi w pałacu Załuskich i w innych zaimprowizowanych fortecach, resztę wojska ściąga o godz. 8-ej do pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasińskich. Satrapie pozostały dwa możliwe wyjścia: albo układy o kapitulację, albo przebicie się na Świętojerską, Koźlą, Franciszkańską, Bonifraterską i Klopot ku Prusakom. Próbował jednego i drugiego wyjścia. Najpierw rozpoczynają się układy, które chętnie widział Mokronowski, usiłujący za wszelką cenę nie dopuścić do zmasakrowania rosyjskich oddziałów i zamordowania przez tłum Igelströma, obawiał się bowiem krwawego odwetu Rosji. Ale próba układów zawiodła; co więcej, kiedy w ciągu pertraktacji, na chwilę ustała strzelanina, a tłum podszedł w dobrej wierze bliżej ku stanowiskom wroga, otwarto doń morderczy ogień z armat, wskutek którego kilkudziesięciu insurgentów padło trupem. Było to ostatnie wyzwanie „pospólstwa".

*

Tymczasem Igelström, po zerwaniu układów, na czele swych niedobitków zdołał się jednak przecisnąć przez zachodzące mu zewsząd drogę oddziały powstańcze i schronił się pod skrzydła pruskiego oddziału gen. Wölcky'ego. Taki był koniec bezczelnego i krwawego despoty, lecz nie był to jeszcze koniec insurekcji.

Zamknięci już tylko w dwóch punktach, gdyż inne zostały zdobyte, pałacu Załuskich i klasztoru Kapucynów, Moskale bronili się do wieczora 18-go kwietnia. Obroną pałacu Załuskich komenderował pułkownik Parfentjew z dziką determinacją, wśród stosu trupów własnych żołnierzy. Ale na te ostatnie twierdze przemocy, podpaliwszy pałac Załuskich, rzuciły się, z niesłychaną zajadłością oddziały Działyńczyków i tłum pod wodzą Kilińskiego, który już przedtem brał udział w szturmie na klasztor Kapucynów i działaniach na Koźlej przeciwko ustępującemu Igelströmowi. Wreszcie oba ostatnie forty padły, ich obrońcy zostali wycięci do nogi, a stało się to przy niesłabnącym w męstwie dwóch bohaterskich czynników insurekcji: Działyńczyków i „pospólstwa" prowadzonego niezawodną ręką Jana Kilińskiego.

Rozpoczęła się walka, która trwała trzy dni. Wojsko i lud dokonywali cudów męstwa i ostatecznie w Wielką Sobotę w południe Warszawa była wolna.

Zwycięstwo nad trzykrotnie przeważającymi siłami moskiewskimi zostało drogo okupione.

Po stronie polskiej padło 950 żołnierzy oraz przeszło 2000 mieszczan. Rosjanie stracili 4400 zabitych, w ręce polskie dostało się około 2000 jeńców, 28 dział 2000 karabinów, 500 pistoletów i 3000 pałaszy.

Kościuszko pisząc z obozu pod Igołomią 25 kwietnia 1794 r. tak określa wypadki warszawskie:

„Stolica Polski wolna i oswobodzona dzielnością jej mieszkańców, chwila burzy przemienia w porządek i regularne tymczasowego rządu odbywanie, przykład świetny dany reszcie narodu — te są dzieła wasze cnotliwi obywatele Warszawy.

Tego tylko cosię w Warszawie stało, potrzeba było, aby krok rozpaczą dyktowany, ożywił troskliwość narodową, niemal pewną nadzieją utrzymania onego z pomocą nieba, a pomimo wszystkich zawistnej przemocy naprzeciw niemu usiłowań".

Święta Wielkanocne w dniu 20 kwietnia 1934 roku były jednymi z najpiękniejszych jakie Warszawa przeżywać miała w krwawej sto lat trwać mającej pielgrzymce ku niepodległości.

Pielgrzymkę tę Warszawa rozpoczęła w Wielki Czwartek 1794 roku.

*) Na podstawie książki „Kiliński i jego czasy".

Kul 1794—1831—1918

PO ZWYCIĘSTWIE POD WAWREM

W Wielką Środę 1831 roku zbudził Warszawę grzmot armat, z za Pragi idący. To pod Wawrem Skrzynecki gromił Rosena, przejąwszy na swoje barki ciężar obowiązków Naczelnego Wodza Powstania Listopadowego.

Po paru tygodniach wahań usłuchał wreszcie Skrzynecki rad kwatermistrza armii gen. Prądzyńskiego i zdecydował się na ofensywę.

Plan polegał na tym, by znaczne siły polskie niepostrzeżenie przeprawić przez most z Warszawy na Pragę i napaść na 20-tysięczny korpus gen. Rosena pozostawiony przez Dybicza w osobnieniu pod Pragą.

Dybicz tymczasem z głównymi siłami swoimi odsunął się na północnywschód ku granicy litewskiej i umieściwszy wojska na leżach zimowych zamyślał przeprawić się przez Wisłę przy ujściu Bugu.

Wedle planu Prądzyńskiego wojsko polskie po zniesieniu korpusu Rosena miało szybko posunąć się ku Siedlcom. zająć to miasto, które było ważną podstawą operacyjną dla armii rosyjskiej, następnie zaś zaatakować Dybicza i zmusić go do stoczenia decydującej bitwy. Na rozpoczęcie tej ofensywy wyznaczono Wielką Środę 31 marca 18831 roku.

Był to moment przełomowy w dziejach powstania listopadowego, gdyż armia polska z defensywy przechodziła do ofensywy i na czas dłuższy ujmowała inicjatywę w swoje ręce.

Siły polskie przeznaczone do wykonania ataku wynosiły 40 tysięcy ludzi i 81 armat.

W nocy z 30 na 31 marca wśród największej tajemnicy, — gdyż nawet o wyprawie tej nie wszyscy generałowie i członkowie Rządu wiedzieli, — wojsko polskie przeszło po moście przykrytym grubą warstwą słomy, by stłumić turkot kół armatnich.

W ten sposób w ciągu nocy znalazły się po drugiej stronie Wisły 3 dywizje piechoty polskiej i 2 korpusy kawalerii.

Zaatakowały one najpierw przednią straż korpusu Rosena, złożoną z trzech pułków piechoty, jednego ułanów i 9 sotni kozaków, razem 6.000 ludzi z 10 działami i zmusiły ją do ucieczki.

Pobity zupełnie Rosen, sam lekko ranny, straciwszy kilka tysięcy ludzi i 10 dział uciekać musiał do Mińska.

Wczesnym rankiem w Wielką Środę ludność stolicy obudzona hukiem armat zobaczyła pierwsze zastępy jeńców moskiewskich wziętych do niewoli w natarciu na wojska Geismara. Następnie przez całą środę i Wielki Czwartek pędzono tych jeńców długie szeregi, a widok ten jako naoczny dowód odnoszonych zwycięstw przez wojsko polskie budził ogólny zapał, dodawał otuchy i umacniał w postanowieniu wytrwania aż do ostatecznego zwycięstwa.

Były to dni podniosłe dla Warszawy, podobnie jak podniosłym i niezapomnianym był Wielki Tydzień 1794 r., gdy w powstaniu wielkoczwartkowym wojsko narodowe i mieszczaństwo stolicy oczyściło miasto z wroga i insurekcji kościuszkowskiej zapewniło istnienie na szereg dalszych miesięcy.

Patriotyczna Warszawa szybko zorientowała się, że żołnierze polscy nie będą mogli spędzić świąt wielkanocnych w kole rodzinnym. Rzucono tedy myśl, by urządzić wojsku święcone na polu bitwy.

Myśl ta odbiła się szerokim echem i — jak kroniki notują — „kobiety wszelkich stanów znosiły święcone do szopy przy teatrze Narodowym. Od rana widać było można wielką moc gąsiorów z winem i miodem, kilka tysięcy szynek, mnóstwo kiełbas, ciast, placków, babek, wszelkiego mięsiwa, a nawet tortów i cukrów. Kilkadziesiąt furgonów zawiozło te dary wojsku.

Wódz Naczelny, naśladując dawne zwyczaje, pierwszy podzielił się święconym jajkiem".

Jakie wrażenie na wojsku wywarła pamięć o nim ludności warszawskiej, świadczy treść podziękowania dowódcy korpusu, generała Umińskiego: „...gdyby było podobieństwem wyżej posunąć zapał miłości ojczyzny i poświęcenie się dla kraju w sercach żołnierzy moich, podobne tak pamiętne o dobro wojska... postępowanie obywateli i miasta Warszawy, wskrzesić te uczucia zdołałyby".

W wielką sobotę, przez cały dzień „ulice były natłoczone ludem uszczęśliwionym i błogosławiącym nasze zwycięskie rycerstwo". O godzinie 2 po południu ukazał się nadzwyczajny dodatek dziennika „Polak sumienny", który zawierał pierwszy urzędowy komunikat o zwycięstwach, odniesionych pod Wawrem i Dębem Wielkim. Wieczorem odprawiono w katedrze rezurekcję, na którą przybyło także wojsko.

Już od godziny siódmej wieczorem zaczęło gromadzić się wojsko w kościele: gwardia narodowa, ułani, strzelcy, grenadierzy, legia litewsko-wołyńska. Stawali szpalerem w głównej, w bocznych nawach, z bronią w ręku i w paradnych mundurach. Punktualnie o 8 godzinie przybył z Zamku rząd narodowy „in corpore", przyjęty u drzwi wchodowych przez administratora archidiecezji, oraz kapitułę i zajął miejsca w presbiterium przy ponsowym baldachimie królewskim. Obok niego stanęli ministrowie. W stalach i ławkach przed stalami, zasiadło duchowieństwo, senatorowie, posłowie, sztab, generalicja, gubernator Warszawy Krukowski, prezydent miasta Węgrzecki, prezes rady municyjalnej Garbiński i inne władze i urzędy miejskie... Widoczne wzruszenie ogarnęło wszystkich...

Gdy po skończonych modłach przy grobie Pańskim, kłęby kadzidła przysłoniły ołtarz i pasterz zwolna podniósł złocistą monstrancję.. pochyliły się głowy, senatorowie podeszli z baldachimem, wojsko sprezentowało broń... Zagrzmiały działa i zatrzęsły się szyby w gotyckich oknach, uderzyły dzwony, i z tysiącznej, jakby z jednej piersi buchnęła potężna i słoneczna nasza pieśń radości: „Wesoły dzień nam dziś nastał"... Jakby hejnał triumfu, biła echem w ściany, w filary, sięgała ciemnych stropów, strząsała pył niewoli z gzymsów, spływała z wysokości, i jak radosną falą tym razem zalewała kościół!...

W niedzielę Wielkanocną również odbyło się w Katedrze uroczyste nabożeństwo. Zdobyte na nieprzyjacielu chorągwie złożono przy kolumnach wielkiego ołtarza, przed którym Stefan, Władysław IV i Jan III, po ukorzeniu nieprzyjaciół, składali także dziękczynienie. W czasie „Te Deum" artyleria wałowa gwardii narodowej warszawskiej dawała ognia. W tymże czasie w fortyfikacjach na Pradze odbyło się nabożeństwo przed ołtarzem, otoczonym kosami naszych kosynierów...

Wieczorem odbyło się bezpłatne widowisko w teatrze Narodowym. Wśród wielkiego entuzjazmu, oklaskiwano w szczególności żywy obraz, przedstawiający atak żołnierzy polskich na pozycję nieprzyjacielską. Charakterystyczne jest, że rolę wspomnianych żołnierzy odegrali jeńcy rosyjscy. Miasto było rzęsiście iluminowane. Powszechną uwagę zwracały oświetlone okna konsula austriackiego.

Ofensywa wielkanocna 1831 r. i zwycięstwa pod Warszawą i Dębem nie zostały jednak wykorzystane przez Skrzyneckiego, którego kunktatorstwo i niezdecydowanie nie pozwoliło energicznie ścigać nieprzyjaciela. Pościg podjęto dopiero po tygodniowej przerwie i dnia 10 kwietnia Polacy natknęli się pod Iganiami na ten sam korpus litewski Rosena, przeciwko któremu walczyli pod Dębem. Bitwa pod Iganiami zakończyła się znów pięknym zwycięstwem polskim, plan jednak Prądzyńskiego zaatakowania i pobicia Dybicza wskutek opóźnień Skrzyneckiego w działaniach wojennych już wykonać się nie dał.

Bitwa pod Lwowem

W marcu 1919 zjechał do znękanego długotrwałą kampanią i oblężeniem Lwowa gen. Iwaszkiewicz i objął dowództwo dawnej armii „Wschód". Społeczeństwo lwowskie witało go radośnie, dzieweczki szkolne wręczyły mu szablę honorową.

I od razu skończył się dotychczasowy bałagan z „grupami" po 100 ludzi w linii i tyleż w sztabie, lub na tyłach i zaczęło się nareszcie prawdziwe wojsko.

Do dziś krążą po przedmieściach lwowskich dosadne powiedzonka generała wyjaśniające „à la Cambronne", co i gdzie... miał on w owym czasie, gdy obejmował zwierzchnią komendę nad skrwawionymi oddziałami polskimi na szerokim froncie od Przemyśla po Lwów.

Rozumiał Iwaszkiewicz, że miasto, pozbawione światła, wody, żywności, zasypywane ustawicznie nieprzyjacielskimi granatami — trzeba jak najśpieszniej odciążyć, bo — nie wytrzyma-

Po reorganizacji jednostek bojowych, wyciągnąwszy z poza rozmaitych zacisznych biurek, co się dało, ludzi do linii, porobił z tego kompanie, bataliony, pułki i brygady i przystąpił do pierwszego na większą skalę przeciwnatarcia.

Wszystkie przygotowania działy się w tak głębokiej tajemnicy, że nic nie wiedzieli o nich nawet... ordynansi ze sztabu armii. Na szefostwie sztabu siedział już od dłuższego czasu (przybył przed Iwaszkiewiczem!) ówczesny pułkownik; późniejszy generał i komendant wyższej szkoły wojennej, Kessler i pilnował, by wieści o przygotowaniach bojowych nie wydostały się przedwcześnie na miasto, tak zawsze spragnione plotek.

A w mieście tym z natry rzeczy nie brakowało szpiegów. Dotąd wszystkie zamiary sztabu wyfruwały jakąś dziwną pocztą pantoflową na Lwów, zanim nawet jeszcze często zapadła ostateczna decyzja. Oczywiście, Ukraińcy, na czas uprzedzeni, przygotowywali nam zazwyczaj odpowiednie przyjęcie.

Tym razem — moment zaskoczenia wyzyskany był w całej pełni.

Do owej pamiętnej nocy kwietniowej z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielką, nocna sytuacja pod Lwowem przedstawiała się w ten sposób, że oddziały nasze szuwały na placówkach tuż, na peryferiach miasta. Dojechać do nich można było — jak się ktoś dowcipnie wyraził — nieomal tramwajem, gdyż za rogatkami miejskimi zaczynał się front.

Baterie lwowskie zaś stały w ogrodach i parkach, nieraz w centrum miasta. Kierować ich ogniem można było telefonicznie, posługując się, jako punktem obserwacyjnym wieżą ratuszową, lub Kopcem Unii lubelskiej.

Każda z tych zacnych baterii lwowskich, co to początkowo strzelały nieraz z dział rosyjskich austriacką amunicją, obwiązaną szmatami, czy też naodwrót — miała swoją uświęconą nazwę, przeważnie jakieś specjalnie, komuś drogie, imię niewieście i zaszczytne tradycje bojowe. Dzięki zresztą tej konspiracji wywiad nieprzyjacielski miał utrudnioną orientację co do ich rozmieszczenia.

Taka np. bateria „Zośka" stała przez szereg tygodni w ogrodzie prywatnym znanego literata Henryka Zbierzchowskiego i stamtąd to grzała" na wroga ponad „Kaiserwaldem" — wzgórzem, zwanym „Lasek cesarski", aż się szyby trzęsły w willi państwa Zbierzchowskich. Sąsiedzi tak się do niej przyzwyczaili, że gdy wreszcie „Zośka" Zmieniła pozycję, lokatorzy skarżyli się, że sypiać nie mogą, bo im brak huk!

Bitwa wielkanocna miała za zadanie nie tylko odrzucić dokuczliwego napastnika możliwie najdalej od Lwowa, ale także i może przede wszystkim zdobycie ważnych węzłów komunikacyjnych; Chyrów — Sambor — Drohobycz — Stryj.

Na odcinku południowym frontu podlwowskiego, skąd miało nastąpić natarcie, zgrupowały się wypróbowane w długomiesięcznych bojach jednostki

wojskowe: batalion 4 p. p. Leg. w Krzywczycach, baon 5 p. p. Leg. na szosie do Winnik, łącząc lewym skrzydłem z „Czwartakami", a prawym z 1 p. p. Strzelców Lwowskich, który w sile 3 batalionów miał wykonać natarcie na linię Sichów — Obroszyn. Oczywiście zgrupowano tu, między rogatką łyczakowską a Persenkówką rozmaite oddziały pomocnicze, punkty opatrunkowe, amunicyjne, żywnościowe i t. p.

Artylerię lwowską, odpowiednio przeorganizowaną i wyposażoną w nowocześniejszy i bardziej ujednostajniony sprzęt techniczny oraz wielkie ilości pocisków, których dotąd brak było ciągle, podsunięto możliwie jak najbliżej stanowisk piechoty.

Inne, północno-wschodnie odcinki frontu, jak Zboiska, Hołosko, Brzuchowice, Rzęsna — miały tylko demonstrować zamiary ofensywne, by w błąd wprowadzić przeciwnika. Obsadę tych placówek zmniejszono do minimum.

Kawalerię lwowską — t. zw. „Wilków" i Szwadron karabinów maszynowych, wraz z lekkim taborem bojowym, umieszczono w malowniczym lasku, na linii obwodowej granicy akcyzy miejskiej, w okolicy folwarku Pasieki Miejskie, jako rezerwę grupy operacyjnej. W pobliżu stał pluton ciężkich mienierek, a w tyle, sprytnie w lesie zamaskowana bateria ciężkich haubic.

Było rozkoszne, wiosenne południe. Słońce przypiekało mocno, żołnierze więc urządzili sobie kąpiele słoneczne.

Wychudzone konie ułańskie, które w ciągu srogiej zimy lwowskiej zapomniały już prawie smaku świeżej paszy, zajadały się młodą trawką w zagajnikach pobliskiej Pohulanki — za czasów pokojowych miejsca spacerów lwowskich mieszczuchów.

Z przodu okopała się piechota. A jeszcze dalej, przed nami — czaił się wróg.

W pobliskiej, jedynej zresztą chałupince, ulokował się sztab pułku Strzelców lwowskich i polowa centrala telefoniczna. Właśnie „druciarze" kończyli zakładanie nowych linii.

Cicho było i beztrosko. Od przodu nie padł przez cały czas ani jeden strzał. Zdawało się, że wojna skończona i niespodzianie zaczęła się jakaś wiosenna sielanka. Tylko co pewien czas gdzieś, zdaleka, leciały od strony Czartowskiej Skały na nieszczęsne miasto ukraińskie „kuferki" — jak przezywano granaty — siejąc tam, gdzieś, nad głowami naszych rodzin śmierć i zniszczenie. To miasto, takie drogie nam i bliskie, błyszczało teraz z oddali wieżami swych kościołów i dachami stłoczonych domów, stłoczonych i rozsianych na licznych, malowniczych wzgórzach.

Pociski nieprzyjacielskiej artylerii padały na miasto niespodzianie, po kilka naraz. Słyszało się wybuchy w śródmieściu przeważnie, a potem znów następowała godzina albo i dłużej spokoju. Widocznym było, że strzela ot tak, na ślepo, byle miastu dokuczyć, znękać je i strachem napełnić w przeddzień wielkiego święta chrześcijaństwa.

O nas, grożących bezpośrednio Ukraińcom, ukrytych w lasach, a bardziej zasługujących na ich pociski, — jakby nic nie wiedzieli. Czyżby nie przeczuwali, co się święci?

Zeznania jeńców, wziętych nazajutrz do niewoli, potwierdziły to w zupełności. Ukraińcy tak dalece nie spodziewali się naszej ofensywy, że w ich oddziałach frontowych wielu otrzymało przepustki niedzielne — wszak domy ich rodzinne były nierza w pobliskich wsiach — a stany liczebne jednostek nieprzyjacielskich były poniżej normy.

Pod wieczór przyjechał oficer sztabu 5 dywizji i zlustrował nasz odcinek. Spoglądając przez lornetkę polową na widoczny szczyt wzgórza Czartowskiej Skały, gdzie gnieździli się obserwatorzy nieprzyjacielskiej artylerii, rzekł do otaczających go oficerów:

— No, jutro o tym czasie już żaden stamtąd strzał na Lwów nie padnie.

I słowa jego spełniły się co do joty...

Potem odbyła się odprawa. Rozdano nam rozkaz operacyjny, bity na cienkiej bibułce, coś tam przegryźliśmy i udali na spoczynek. O świcie miał się zacząć taniec.

•

O noclegu pod dachem mowy naturalnie nie było. Ogni też nie pozwolono nam palić, by nie zdradzać naszej obecności. A noc była porządnie chłodna. Ułożyliśmy się więc przy koniach na wilgotnej ziemi. Szalone zmęczenie skleiło nam szybko powieki. A potem...

Potem zbudził nas trzask, huk, łomot piekielny. Zerwaliśmy się na równe nogi, odrazu ze snu wytrzeźwieni, my i nasze konie.

Biedne zwierzęta, choć oswojone przecie z wojną od tylu miesięcy, czegoś równie przeraźliwego nie słyszały jeszcze. Wylękłe, zbite w gromadę, drżały febrycznie.

Bo też nie była to zwyczajna kanonada. Jakby całe piekło ruszyło do boju. Przypomniały się czasy walk nad Soczą i Piavą... Niebo, blade od brzasku, stało w płomieniach. Przed nami z łoskotem łamały się drzewa i rozrywały z chichotem pociski. Za nami, z głębokiego jaru, wysuwały się raz po raz cztery ogniste paszcze dział, plując ogniem i żelazem w niebo i cofały się szybko w mrok nocy, by za kilka sekund znowu rzygnąć granatami z czterech luf. To nasza bateria ciężka ogniem bębniącym okładała pozycje nieprzyjacielskiej piechoty. A bliżej i dalej i całkiem gdzieś daleko towarzyszyły im wystrzały innych dział. Przeszło setka ich rozpoczęła regularną, huraganową kanonadę od Lwowa aż gdzieś, po Przemyśl!

Spojrzałem na zegarek: akcja rozpoczęła się z pedantyczną punktualnością o 4-ej nad ranem.

Serca nasze przeszył dreszcz radosny. A więc to już? Zaczęło się?

Za tyle miesięcy nędzy, zimna, głodu, za tyle bitew i potyczek, toczonych o ten Lwów najdroższy od listopada 1918 r. z upokarzającym poczuciem słabości naszych sił i z rozpaczą, żeby tylko wytrwać — przemówiła wreszcie potężnie Rzeczpospolita w naszej obronie hukiem radosnym tych dział resurekcyjnych!

Zaczęli oni, artylerzyści, za nimi pójdzie piechota, a wreszcie — my, w pościgu.

Nie była jednak pora na sentymenty. Trzeba było wydać odpowiednie rozkazy, przekrzykując bas armat. Przy świetle elektrycznej latarki wyjaśniono ułanom na mapie ich zadanie. Ciemno było jeszcze całkiem. Szybko kulbaczono konie i szykowano się do akcji.

Tymczasem poczęło się rozwidniać. Armaty nasze grały bez przestanku. Nagle — po dwugodzinnej strzelaninie — zamilkły wszystkie naraz. Po chwili niesamowitej ciszy rozpoczął się przed nami, w lesie przyśpieszony grzechot karabinów ręcznych i maszynowych. W powietrzu świstały kule, jak zjadliwe osy.

Nie trwało to jednak długo. Na całej linii atakującej piechoty zagrzmiały przytłumione oddaleniem okrzyki bojowe, świadczące, iż strzelcy nasi ruszyli do szturmu. Wtedy i dywizjon ułanów lwowskich ruszył z miejsca ostrym kłusem. A za nami pośpiesznie zaprzęgano konie do armat i zwijano centralę telefonów polowych.

Pędziliśmy przez bezdroża leśne, napotykając po drodze świeże ślady bitwy, która się tędy przetoczyła. Na ziemi walały się konserwy, broń porzucona, trupy. Żółciły się też obficie łuski nabojów.

Wszędzie też widniały ślady spustoszeń, dokonanych przez naszą artylerię: wyrwane doły i leje, powalone drzewa, pocięte gałęzie i krzaki, porozrywane zasieki kolczaste i poryte granatami okopy. Idące w tyle patrole sanitariusze zbierały rannych.

Tak dopadliśmy wreszcie do wsi Gaje — Czyżyków, gdzie bateria ukraińska dostała się w nasze ręce. Konowodni, odciąwszy orczyki, zwiali szybko przed nami.

Byliśmy głęboko, na tyłach dawnych pozycyj nieprzyjacielskich.

Odpocząwszy nieco, zostawiliśmy jeden pluton na straży zdobytych dział i rozpoczęli drogę powrotną. Napotkane patrole piechoty powiedziały nam, że sztab pułku przeniósł się już do zdobytego Sichowa. Piechota nasza osiągnęła wszędzie nakazane rozkazami pozycje. Straty nasze były niewielkie. Bataliony nieprzyjacielskie, zaskoczone przeważnie we śnie ogniem huraganowym, pierzchły w nieładzie tak, iż nasi nigdzie prawie nie natrafili na większy opór.

Obecnie bitwa była już prawie skończona. Nieprzyjaciel odsunięty od Lwowa, stacżał tu i ówdzie jeszcze bezładne potyczki.

Dzień zrobił się wspaniały. Wiosenne słońce oświecało młode pędy w zagajnikach. Popołudniu meldowaliśmy się w Sichowie, gdzie wyznaczono nam kwatery.

Zmierzchało się już, gdy do wsi zjechały ciężkoładowne wozy. To zacny Lwów przysłał nam „święcone". Na wozach siedziały panie z Komitetu i legionistki. Powitaliśmy z entuzjazmem wspaniałe dary: zwoje kiełbas, pachnące mile szynki i inne zimne mięsiwa, oraz kosze wyśmienitego ciasta, sztrucli i jaj wielkanocnych.

Ponieważ od świtu byliśmy naczczo — wypościliśmy się w Wielkim Tygodniu przykładnie — nic więc dziwnego, że te świąteczne podarunki znikały szybko w żołnierskich żołądkach. A że i napitków nie brakło, więc wkrótce kwatery nasze trzęsły się od śmiechów, dźwięku harmonij i piosenek.

Zapadła noc. Główna ulica wsiowa przypominała raczej ożywione korso.

Było ciepło i wonnie. Gdzieś w pobliżu rozkwitały pierwsze bzy, z lasu dochodziły trele słowików. Księżyc oświecał łagodnie liczne parki, przechadzające się po gościńcu. Bo mile lwowianeczki odnalazły już swych bliskich!

Konie w stajniach chrupały smakowicie obfitą paszę. Ułani szykowali się do wygodnego wreszcie noclegu w chałupach, pod pierzyną.

Lecz niestety — i tej nocy ominął ich zasłużony spoczynek. Gdyż nagły alarm postawił szwadron na nogi. Klnąc, siodłali konie. Cóż robić? Wojna „malowanych dzieci" nie pieści. Trzeba było szybko zapomnieć o wielkanocnej uczcie, by iść dalej na wroga, którego rozbite watahy zbierać się miały w pobliskich wsiach Dawidów i Bóbrka.

Wyjeżdżając ze wsi, spotkaliśmy nasze zdobyczne haubice, transportowane na tyły. Ucieszył nas ten widok. Nareszcie działa owe pełnić zaczną uczciwą, polską służbę!

Niebawem — rozdzwoniony piosenkami Sichów i nasze nieostygłe jeszcze kwatery i łańcuch placówek piechoty i wreszcie śpiące w dali już bezpiecznie miasto Lwów — wszystko to zostało daleko za nami w poświacie miesiąca. Pochłonął nas bór zdradliwy, czychający — być może z zasadzki śmiertelną kulą.

Z karabinkami, wspartymi o łęki siodeł, odjechali ułani lwowscy na nowe boje, skradając się w ciszy nocy po łup — jak prawdziwe wilki!

T. M. Nittman.

WIELKANOC W DAWNEJ POLSCE

Święcone u księcia Radziwiłła - Sierotki

Juljusz Słowacki w swoich „Preliminariach peregrynacji do Ziemi Świętej" daje taki opis święconego z XVI wieku u księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła - Sierotki:

„Przez cały Wielki Tydzień, poszcząc i susząc, pokrzepiałem się jedynie łykając pył książek, które w księgarni J. O. księcia, że było długo nieczytane, prochem i kurzawą leżały okryte. W Sobotę Wielką, gdy pan Harmider z działami i puszkarzami wyruszył na rezurekcję, udałem się także do Nieświeża, abym przytomny był letyoji i allelujom.

Rezurekcja odbyła się, jak należy — książe — pan z przyjacielem swoim, J. P. Abrahamem Duninem, podczaszym litewskim, klęczeli w pierwszej ławce, karmazynami wybitej, a w procesji nieśli baldachim nad celebransem, a dziedziniec obszerny przed kościołem, wysłany makatami i liściem ajeru, wydawał się jak łąka kwiecista...

Po skończonej rezurekcji, gdy już było około północy, a my wszyscy zebraliśmy się około księcia pana, skończywszy pacierze, obrócił się do nas i mówiąc: „Chrystos woskres" po czym całował się ze wszystkimi, po czym zawołał: „Moście Panowie... proszę ze mną do bramy na litanię".

Mówiąc to piechotą udał się przez miasto do jednej z bram, gdzie był obraz Matki Boskiej. Brama była wąska i ciemna jak spelunka, jedna tylko lampa wisiała przed obrazem; tam na gołych kamieniach klęknął J. O. książe z aksamitną czapką pod pachą, a my wszyscy klękliśmy rzędem; wtenczas małe pacholę, sierota, którego książe chował przy sobie i bardzo lubił dlatego, że mu on młodzieniec, grał na lutni i i pięknie śpiewał, wystąpiło w białem ubraniu i klęknąwszy przed J. O. księciem, twarzą do Matki Boskiej, zaintonowało głosem prawie słowiczym, w którym coś niby płakania było i radości:

Regina coeli laetare, alleluia,[1])

W zamku czekał nas aspekt niespodziewany. Skoro bowiem otworzono drzwi do pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i aura przesiąkła zapachem Święconego, które urządził kucharz pierwszy J. O. księcia. Włoch, Loga, ku krotochwili i zabawie; w pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrzawszy, książe zawołał: „Mości panowie do ataku!".

Co wymówiwszy, zdjął z pierwszego pasztetu czapkę, i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemiołuch, gołębi, jarząbków, ortolanów, które potłukłszy okna, powylatywały na dziedziniec — gdzie jeszcze był długi ogon szlachty, cisnącej się za księciem panem, a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzje, zaczęli owo ptactwo strzelać w lot, tak, że czasami wlatywał szrut do sali i spadał gradem, od pułapu odbity, na nasze łysiny — lecz, że okna były wysokie, żadnemu to z nas nie szkodziło. Tu książe przyzwał kucharza do sali i zaczął go mocno strofować za to, że nie dopiekł zwierzyny; kucharz się tłumaczył po włosku, a że mi ten język nie obcym, zrozumiałem, co mówił, i byłem wielce ciekaw, co się w drugich pasztetach okaże.

Albowiem pytany kucharz, co się znajdowało w wielkiej piramidzie, stojącej na prawo, odrzekł księciu panu, iż upiekł w niej całego Laokonta z wężami — a gdy to wytłumaczyłem szlachcie, a znajdowało się wielu, którzy znali historię Eneasza, przez Wirgiliusza rymem uwieńczoną, wszyscy wyglądali owego Laokonta w zadziwieniu. Wtem J. O. książe, wziąwszy buławę żelazną, nabitą gwoździami, dał tak po piramidzie, aż się rozleciała — i ujrzeliśmy siedzącego na ruinach pasztetu karła, w cielistym ubiorze, który był cały skrępowany kiełbasami, jakby ów Laokont właśnie pasujący się z gady Minerwy.

— A i ten żyje! krzyknął z gniewem książe.

Na to kucharz Loga niby zawstydzony odezwał się:

— Decoctus erat „sed resurrexit"[2]).

— Może być — rzekł pan Sierotka — a w trzecim pasztecie co?

Na to kucharz odpowiedział po włosku, iż była tam Andromeda, przykuta do skały łańcuchami a smokowi oddana na pożarcie.

Jakoteż i po rozbiciu trzeciego pasztetu, znaleźliśmy karlicę księcia, tak nazwaną Dianę, która święconymi salcesony przywiązana była za ręce do pasztetu, a przed nią leżał ogromny szczupak, mający zamiast własnej, głowę dzika, a paszczęką otworzoną, która bezwątpienia karlicy owej mogła być grobem...

Nie mając już co robić w pierwszej owej sali, gdzie już tylko smok i owe salcesony, którymi były skrępowane karły, mogły być ku pożywieniu, weszliśmy za księciem panem do sali drugiej gdzie już czekały na nas niewiasty i małżonki owych panów, którzy byli do księcia na Święcone sproszeni...

Kazawszy sobie podać jaje, obchodził wszystkich książę pan i każdemu podając jaje, składał życzenie pełne afektu — a nareszcie i piastunce swojej, która w kącie stojąc, płakała z rozczuleniem, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę, która go wzięła za głowę i uścisnęła, jak dziecko swoje...

Książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas:

— Mości panowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami... ale niech to was, miłościwi panowie, nie pozbawia apetytu — proszę się rozgościć.

Obróciliśmy wtenczas oczy na Święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencją księcia kucharz wszystko tak urządził, że nie tylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnym. W sali tej albowiem, wśród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspką, zielonym owsem pokryta, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów, ze skarbca J. O., księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni że złoconymi rogami w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konfektami obrodzonych. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje, niemniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby podobne skałom nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece; coś nawet podobnego Jerozolimie było, albowiem wśród cukrowych domów ukryte ananasy koronami szarymi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmelcowych pancerzach i z krzyżami czerwonymi na piersiach, jako jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży...

Nie będę tu opisywał mnogości różnych konwi, roztruchanów, czar złotych i srebrnych, i kryształowych, i win różnych, i miodów, i malmazjów, które się tam obficie znajdowały, a żem się i tak nadto długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później, w pustyniach głód cierpiąc, wspominało się na owo Święcone z niejakim żalem i z chciwością nieprzystojną filozofowi".

[1]) Królowo nieba, raduj się — Alleluja!

[2]) Był ugotowany, ale zmartwychwstał...

„Kogutek" i „Tracyk"

(Z obrzędów wielkanocnych ludu polskiego)

Obrzędy i zwyczaje wielkanocne ludu polskiego, obok form czysto chrześcijańskich, posiadają sporo pozostałości pogańskich, przede wszystkim zaś ślady kultu Solarnego, który znany był już w czasach przedhistorycznych i był w całym świecie pogańskim rozpowszechniony w najrozmaitszych odmianach.

Na Łużycach i Śląsku spotkać można zwyczaj staczania po pochyłości pagórków jaj malowanych na czerwono i żółto lub kół, owiniętych płonącą słomą. Podobny zwyczaj do niedawna jeszcze spotkać można było na Podgórzu w Krakowie, gdzie we wtorek po Wielkiej Nocy z pagórka pod kopcem Krakusa ciskano jaja nie malowane i bułki, które zbierały paupry krakowskie.

Najbardziej rozpowszechnionym, choć już zanikającym, zwyczajem jest „Kogutek", polegający na obwożeniu na wózku figurki koguta, połączonym ze śpiewami i zbieraniem datków.

Kogut łączony był ze słońcem już u ludów starożytnych, np. u Greków poświęcony był bogowi słońca Heliosowi i krzykiem swoim, zwiastując świt, odpędzał złe moce nocy i ciemności.

Prototypem polskiego kogutka jest wóz słońca do obchodów religijnych z epoki brązu.

W roku 1902 w Trundholm na wyspie Seeland znaleziono w torfowisku dobrze zachowane szczątki małego wózka brązowego na sześciu kołach, z ustawioną pionową tarczą okrągłą ozdobioną złotą blachą. Wózek miał starannie wykonanego konika z oczami z żywicy i ogonem z włosia końskiego. Znany skandynawski archeolog Montelius twierdzi, że wóz ten pochodzi z II epoki brązu t. j. z około 1300 roku przed Chrystusem.

Mit o kole słonecznym z zaprzężonym koniem był znany w Grecji, jako promienisty wóz Apollina i w Indiach, gdzie w księdze Wed spotyka się hymn o słonecznym wozie jednokołowym, który w ruch wprawia biegun siedmiomienny.

Kogutek, należąc do licznych obrzędów wiosennych, bywa obwożony po domach najczęściej w drugi dzień Wielkiej Nocy, kiedy słońce zaczyna przygrzewać, i jakby wprowadza go do domów.

Obchód Kogutka tak opisuje Kolberg:

„Na Mazowszu, jak i w innych prowincjach, w drugie święto Wielkanocne parobczaki wiejscy wystrychniętego kogutka obtaczają na kółkach po wsi. Obchód zaczyna się od dworu lub zamożniejszego gospodarza, gdzie śpiewem i przygrywaniem na piszczałce, zyskują jaki datek pieniężny lub podarek, zwany Dyngus, i ciągnie się dalej od chaty do chaty, a kończy wieczorem na karczmarzu, u którego zaraz całodzienny nabytek rozpraszany bywa wśród wrzawy i krzyków przy kieliszku".

Zależnie od miejscowości kogutka nazywają Kurkiem, Kurasem i t. p. Robią go zaś z pustej dyni, drzewa, ciasta lub iłu rzecznego.

W Krakowskim Kogutek, pod wpływem Kościoła, zmienił się w Tracyka. W drugi dzień Wielkiej Nocy chłopcy obnoszą osadzoną na dwóch kółkach skrzyneczkę, w której znajduje się drewniany baranek umajony bukszpanem, na dyszlu zaś umieszczony jest tracz, który kiwa się za poruszeniem kółek i uruchamia zawieszone dzwonki.

Tracyka tak opisuje Anczyc:

„Usłyszałem za drzwiami huczny śpiew, był to głos chłopców niosących Tracyka t. j. drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach pilkę, do rżnięcia drzewa na pamiątkę, że Pan Jezus był niewinnym Barankiem i Św. Józefowi pomagał w ciesiołce, wokoło było mnóstwo gałązek choiny i bukszpanu. Postument był zaopatrzony w jakąś maszynerię z kółkiem, za którego obrotem baranek ciągle się kiwał, jakby rżnął drzewo. Kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Za nimi szedł jeszcze jeden niosący Bożą Mękę, ubraną we wszelkie Jej godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta ulepionego z iłu i pomalowanego na żółto z kilku prawdziwymi piórami w ogonie".

W Wiszniewski.

MARIAN MALICKI

Żołnierze Komendanta — pierwsi w Zułowie

Rok 1919.

Był to rok zmagań wskrzeszonego państwa polskiego z wrogiem zewnętrznym. Rok wyrąbywania granic przez młodego żołnierza.

W roku tym myśli i serce Marszałka Piłsudskiego skierowane były do Wilna i do tych ziem Polski najbardziej na północ wysuniętych, których wyzwolenia oczekiwała znękana ciężką okupacją niemiecką ludność polska. W tajemnicy i w wielkim pośpiechu formowała się w marcu w Ostrowie Mazowieckim 1-sza dywizja Legionowa pod dowództwem gen. Śmigłego-Rydza, dla której kadrą były dawne pułki legionowe, skupiające starych legionistów.

Wśród tych, którzy ściągali do swych pułków macierzystych, znalazłem się i ja. Opuszczałem pozycje 36 p. p. Legii Akademickiej pod Lwowem i z radością w sercu jechałem do swego 5 pp. Leg. jak do rodziny, jak do domu.

Spojrzałem na dużą mapę wojenną, na której w ciągu wojny śledziłem posuwanie się armii niemieckiej na północnych ziemiach Polski. Na mapie miałem już dawno podkreśloną jedną nazwę, która utkwiła mi w pamięci od chwili przeczytania książki Sieroszewskiego p. t. „Józef Piłsudski". Było to miejsce urodzenia Komendanta — Zułów. Znałem z lat dziecinnych Wilno. Pamiętałem tę drogę do Wilna wśród lasów i tak sobie wyobrażałem okolice Zułowa. Okolice pełne uroku, jak zawsze okolice lesiste, noszące w sobie pewną tajemniczość.

Gdy dotarła do mnie pierwsza wiadomość o kierunku naszej akcji na Wilno, marzycielska i jak mi wydawało się niedościgła myśl przez jakiś czas panowała w mej wyobraźni. Myśl ujrzenia Zułowa i to takiego, jak w opisie Sieroszewskiego wydawała mi się mrzonką. Pozostała tylko jedna myśl realna. Będziemy zdobywać te ziemie, które dały nam Komendanta i które są Mu być drogie.



Autor tego wspomnienia

Objąłem dowództwo 5-ej Kompanii 5 pp. Leg. sformowanej całkowicie ze świeżego rekruckiego materiału z ochotniczego zaciągu co tymsamym wnosiło pewną wartość dobrze nam znane, jako legionistom i łagodziło obawy, wynikające ze słabego wyćwiczenia, wyćwiczenia zaledwie w dwa tygodnie. Rekrutów ćwiczono od wczesnego rana do późnej nocy. Podoficerowie chodzili ochrypli od ciągłych komend na placu ćwiczeń.

Po pierwszych walkach przy zdobywaniu Lidy i Wilna i po zajęciu Podbrodzia, zbliżaliśmy się do Święcian i znaleźliśmy się 8 maja 1919 r. w powiecie Święciańskim we wsi Baluli w odległości 8 km. od fortpoczt wojsk sowieckich.

Kompania moja pełniła służbę fortpoczt. Rozstawiam placówki i spoglądam na mapę. Niedościgłe marzenie stało się rzeczywistością. Jestem o kilka kilometrów od Zułowa. Jednak niedowierzam. Może to inny Zułów, przecież nazwy miejscowości czasami powtarzają się. Upewniam się, że jesteśmy przecież w pow. święciańskim.

Nazajutrz 9 maja wszelkie wątpliwości rozproszyły się. Oto na placówkę st. leg. Lewandowskiego przychodzi od strony nieprzyjaciela jakiś starzec i prosi, by go zaprowadzić do dowódcy polskiego, któremu chce podać ważne wiadomości o majątku Zułów. Przyprowadzają do mnie starszego mężczyznę, wzruszonego widokiem pierwszych polskich żołnierzy i donoszącego, że jesteśmy niedaleko Zułowa, opodal którego o pół kilometra znajduje się duża kaplica z grobem Joachima Michałowskiego, dziada naszego Komendanta Piłsudskiego. W kaplicy jest wyłom, a zwłoki i trumna wyrzucone.



Grób dziadka Marszałka Piłsudskiego
U stóp kapliczki wojsko i ludność miejscowa

Upewniwszy się, że nazajutrz nie maszerujemy naprzód, wysłałem patrol pod komendą kaprala Grzywy do Zułowa. Patrol natrafia na drodze wiejskiej na kondukt pogrzebowy. Za trumną idzie obywatel tamtejszy p. Mackiewicz, lat około 50-ciu, z charakterystyczną długą brodą. Idzie za trumną swej żony. Pan Mackiewicz, spotkawszy w tych osobliwych okolicznościach pierwszych żołnierzy polskich, zatrzymuje kondukt i zaczyna opowiadać z oburzeniem, że w Zułowie zbezczeszczono zwłoki rodziny Piłsudskich.

Podaje następujące szczegóły:

Zułów w czasie okupacji niemieckiej zajął oddział niemiecki. Z tytułu nieobecności ostatniego właściciela, którym był emerytowany oficer rosyjski, Niemcy gospodarowali majątkiem. W przekonaniu, że grobowiec zawiera skarby, żołnierze niemieccy wybili ścianę kaplicy, wyjęli trumnę i rozrzucili kości przed kaplicą.

Mając tak przykre wiadomości z Zułowa, postanowiłem tam pojechać. Fortpoczty nieprzyjacielskie były od nas o 8 km., a Zułów o 3 km. przed naszymi fortpocztami. Przyznam się, że bez meldowania się dowódcy batalionu kpt. Mondowi oddaliłem się od swojej kompanii, licząc na to, że ominie mnie spotkanie z oddziałem nieprzyjacielskim. Wziąłem ze sobą tylko st. sierżanta Jończyka i pojechałem z nim konno do Zułowa. Drogami leśnymi dojechaliśmy bez przygód na miejsce.

Gdy znaleźliśmy się przy pierwszych zabudowaniach, wdałem się w rozmowę z ludźmi. Mówię im, kim jest obecnie Józef Piłsudski. Dochodziły ich słuchy, że Piłsudski walczy w Karpatach, słyszeli to od Niemców. Oto wszystko — nic poza tym. A tu nagle taka wiadomość, przerastająca ich wyobraźnię. Wielkie zdziwienie. Tłumaczę im jak to było. Pytam się, czy pamięta ktoś z nich dobrze Józefa Piłsudskiego. Wysunął się jeden najstarszy i mówi, że pamięta. Pamięta jak w czasie żniw, jako fornal woził Ziuka po polach żniwnych. Ziuk z bratem lubili bardzo jeździć, a że miał lepsze konie, więc często mu towarzyszyli.

Gdzie jest dawny dwór? — pokazują na pustą przestrzeń nieco wzniesioną. Zostało tylko rumowisko zarosłe chwastami. Dom został spalony przez Niemców, którzy na strychu zaprószyli ogień. Smutny obraz. Jedyna wierna pamiątka z tamtych lat, to ta kapliczka-grobowiec na uboczu Zułowa na małym wzgórzu w pięknym otoczeniu wśród drzew. Padła ofiarą grabieży. Trumnę wyciągnięto z grobowca, leżała długi czas w odległości 5 m. od grobowca. Części zwłok obok rozrzucone. Trumna zniszczona. Wieko zupełnie rozbite. Pytam się sam siebie, czy to dzieło człowieka? To musiały być szakale w ludzkiej skórze. Ktoś z ludzi opowiada, że grabieży dokonano w czasie burzy i widziano jak w czasie ulewy żołnierze niemieccy biegli od strony grobowca i blisko jednego z nich miał uderzyć piorun. Nie udało mi się stwierdzić, czy znaleźli coś wartościowego, coś co byłoby nagrodą za ten ohydny czyn, niegodny żołnierza.

Szczątki peleciliśmy zebrać i złożyć do trumny, którą kazaliśmy zrobić miejscowej ludności jako tymczasową.

Wracamy. Oddalamy się od miejsca, które dlatego jest dla nas drogie, bo jest drogie dla Komendanta. Nie jest jeszcze w naszym posiadaniu, ale wierzę, że wkrótce posuniemy się naprzód. Wtedy wrócimy jeszcze tutaj i grobowiec zamurujemy. Jasną było dla nas rzeczą, że Zułów musi wrócić do Komendanta, a my jesteśmy pierwszymi gospodarzami, którzy muszą zatrzeć ślady wandalizmu wojennego.

Po kilku dniach zajęliśmy Święciany. Dalszy marsz naprzód został wstrzymany. Moja kompania przeszła do rezerwy na kilka dni. Natychmiast zawiadomiłem kompanię, że wszyscy biorą udział w doprowadzeniu grobowca do porządku, t. j. wspólnym wysiłkiem zakupują trumnę, następnie naprawiamy zniszczony grobowiec i wmurujemy pamiątkową tablicę, po czym na miejsce uda się delegacja kompanii, złożona z szeregowca, starszego żołnierza, kaprala, plutonowego i st. sierżanta. Oficerów kompanii będę ja reprezentował. Od sierż. Jończyka wiedziała już cała kompania o zamiarze uczczenia Komendanta przez oddanie czci szczątkom Jego dziada. Zredagowałem następujący napis, który kamieniarz ze Święcian wykuł złotymi literami.

„Tu spoczywa ś. p. Joachim Michałowski z Zułowa, Dziad naszego ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego, Wodza i Naczelnika Państwa. Przez bezgraniczną cześć i posłuszeństwo dla Niego, rozrzucone przez barbarzyńców — Niemców drogie nam zwłoki ś. p. Joachima Michałowskiego — zebraliśmy. Cześć Im.

Oficerowie i żołnierze 5 komp. 5 pp. Leg. Fortpoczty — Baluli dn. 12. V. 1919 r.".

Data 12 maja była datą naszej pierwszej obecności w Zułowie, gdy jeszcze staliśmy na fortpocztach w Baluli i dlatego datę upamiętniliśmy.

Dnia 21 maja delegacja kompanii przybyła ze Święcian do Zułowa. Tutaj w obecności grupy miejscowych ludzi oświadczyłem, że przybywam, by upamiętnić dokonany przez nas obowiązek w stosunku do Komendanta. Wyrazem naszych uczuć jest ta wmurowana tablica. Grobowiec powierzamy opiece ludności. Delegacja ustawiła się obok tablicy. Oddaliśmy honory. Dokonane zostały zdjęcia fotograficzne z grobowca wraz z miejscową ludnością i delegacją kompanii jak i miejsca, gdzie stał dawniej dwór a obecnie zostało rumowisko.

W dwa miesiące po tym w imieniu kompanii zameldowałem Komendantowi w Belwederze, że jego żołnierze byli pierwsi w Zułowie. Wręczyłem fotografie z miejsca rodzinnego.

Komendant uważnie przyglądał się fotografiom. Nieco dłużej zatrzymał wzrok na fotografii, gdzie było rumowisko a ongiś miejsce dawnego dworu. W tym momencie zachmurzyło się czoło Komendanta. Asystował Komendantowi adiutant Wieniawa-Długoszowski. Żywą rozmową jakby starał się odchmurzyć czoło Komendanta. Po szeregu pytań o różne szczegóły Komendant uścisnął mi rękę i powiedział: „Dziękuję Wam".

Po opuszczeniu pokoju, adiutant Wieniawa-Długoszowski oświadczył mi:

„Zrobiliście miłą niespodziankę Komendantowi".

Wychodzę z Belwedaru, słysząc ciągle powtarzające się te same słowa: „Dziękuję Wam", „Dziękuję Wam".

Wiem, że były to słowa podzięki za poryw żołnierskiego uczucia za troskliwą opiekę nad grobowcem, ale byłem zmartwiony tym marsem na czole, gdy Komendant oglądał fotografie tego pustego miejsca, tego rumowiska. Myślę zawsze o tym momencie, gdy wspominam wizytę w Belwederze. Wydaje mi się, że wiem, o czym Komendant wówczas myślał...

Delegacja Kombatantów francuskich na Zjazd Federacji

Na zaproszenie prezesa Federacji gen. Góreckiego przybywa do Warszawy delegacja kombatantów francuskich, złożona z 11 przedstawicieli wszystkich organizacji kombatanckich Francji. W skład delegacji tej wchodzą pp.:

1) Jerzy Rivollet b. minister pensyj i rent, prezes Konfederacji Narodowej Kombatantów i Ofiar Wojny — szef delegacji,

2) Paweł Benetin — skarbnik generalny Federacji Narodowej Inwalidów, Ofiar Wojny i Byłych Kombatantów,

3) Andrzej Boulard — sekretarz generalny FIDAC'u,

4) Ludwik Cast — prezes Federacji Generalnej Byłych Kombatantów Dróg Żelaznych Francji i Kolonij,

5) Henryk Chatenet — prezes Unii Narodowej Inwalidów, Reformowanych (na połowie pensji) i Byłych Kombatantów,

6) Jan Claude — prezes Federacji Narodowej Byłych więźniów Wojennych,

7) Emil Corneil — wiceprezes Federacji Narodowej Byłych Kombatantów Republikańskich,

8) Jan Delahoche — z Unii Federalnej Stowarzyszeń Francuskich Byłych Kombatantów i Ofiar Wojny,

9) Jan Goy — prezes Unii Narodowej Kombatantów,

10) Henryk Leveque — prezes Stowarzyszenia Generalnego Inwalidów Wojennych,

11) Maillard — sekretarz generalny „Tygodnia Kombatanta".

Program Walnego Zjazdu Delegatów Federacji PZOO.

W niedzielę 24 i w poniedziałek 25 bm. obradować będzie w Warszawie VIII Zjazd Walny Delegatów Federacji PZOO. Program zjazdu jest następujący:

Niedziela, 24. IV.

g. 10.00 — Msza Św. w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej.

g. 10.45 — Złożenie przez delegację wieńca na grobie Żołnierza Nieznanego.

g. 11.15 — Złożenie przez delegację wieńca na stopniach Pałacu Belwederskiego.

g. 12.00 — Otwarcie VIII Zjazdu Walnego Delegatów w Ratuszu:

a) zagajenie i powitanie przez Prezesa Federacji P. Z. O. O.,

b) hołd Hetmanom,

c) przemówienie przedstawiciela Rządu,

d) przemowienie przedstawiciela Wojska,

e) przemówienie prezydenta miasta,

f) przemówienie przedstawiciela kombatantów francuskich,

g) wręczeni chorągwi prze kombatantów francuskich prezesowi Federacji P. Z. O. O.,

h) zamknięcie części uroczystej.

g. 16.30 — Posiedzenie Komisji Statutowej w świetlicy Federacji P. Z. O. O.. przy ul. Brackiej Nr. 1.

Poniedziałek, 25. IV.

Sala Rady Miejskiej w Ratuszu:

g. 9.00 — Rozpoczęcie obrad

1) Przyjęcie do wiadomości i zatwierdzenia protokółu VII Zjazdu Walnego Delegatów Federacji P. Z. O. O.

2) Powołanie Komisji Wnioskowej.

3) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Zarządu Głównego, Sprawozdania Komisji Rewizyjnej oraz uchwalenie absolutorium.

4) Sprawozdanie Komisji Statutowej i uchwalenie nowego statutu.

5) Powołanie Komisji Matki.

6) a. Wybory Zarządu Głównego: prezesa, 20 członków i 15-tu zastępców.

b. Wybór Komisji Rewizyjnej: 5 członków i 3 zastępców).

7) Sprawozdanie Komisji Wnioskowej oraz uchwalenie wniosków.

8) Zamknięcie VIII-go Zjazdu.

g. 16.00 — Obiad koleżeński w świetlicy Federacji przy ul. Brackiej Nr. 1.

Nowe władze w Związku Ochotników

Dnia 10 bm. w sali Domu Katolickiego odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Związku b. Ochotników A. P., w którym wzięło udział 160 delegatów Oddziałów i Okręgów Związku. Obrady toczyły się pod przewodnictwem prezesa Okręgu Lubelskiego rejenta Borkowskiego.

Walny Zjazd uchwalił nadać Związkowi charakter wojskowy i dokonał wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się w sposób następujący:

prezes, gen. Bronisław Bohatyrewicz, wiceprezesi: płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski i ppłk. Jan Burkhard, Sekretarz generalny: insp. Witold Bernhardt, zastępca urz. samorz. Józef Mejcherowicz, skarbnik: naczelnik Tadeusz Jasiuk, zastępca Władysław Kłopotowski, członkowie: Aleksander Sokołowski, dyr. Szymon Osoba, kpt. Eugeniusz Piotrowski, urz. pryw. Zygmunt Hippe.

Komisja Rewizyjna: nacz. Stefan Kołakowski, mjr. Stanisław Strzemię - Strojnowski, dr. Alfred Franke, Stefan Pawlak, kpt. Zygmunt Gronczyński — zastępcy: Ignacy Druszcz, Ludwik Kostecki.

Sąd Koleżeński: gen. Wacław Przeździecki, rejent Julian Borkowski, mgr. Szczepan Mostowski, mgr. Mieczysław Wójcik, Władysław Targalski. Zastępcy: Wilhelm Bobek, adw. Edward Nicz.

Na zakończenie zebrania uchwalono wysłać depesze: do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego - Rydza, Premiera gen. Składkowskiego, ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, prezesa Federacji gen. Góreckiego oraz posłów: Zubrzyckiego, Wagnera i Dublasiewicza.



Uczestnicy Zjazdu Ochotników
× — Nowy prezes gen. Bohatyrewicz

Sybiracy okręgu śląskiego

W niedzielę 3 b. m. odbyło się w sali Rady Miejskiej w Katowicach, poprzedzone nabożeństwem w kościele garnizonowym, walne zebranie Zw. Sybiraków Okręgu Śląskiego z udziałem około 100 osób i przedstawicieli związków sfederowanych i zaprzyjaźnionych.

Zebranie zagaił w imieniu chorego prezesa Zarządu Okręgu, kol. Sawickiego, wiceprezes kol. Szymeczek, — przewodniczył adwokat kol. Krysowski.

Zebrani wysłuchali z wielkim zainteresowaniem ideowego referatu kol. dr. Zemły na temat: „Czego nas uczy martyrologia syberyjska", oraz odczytu kol. kpt. Turskiego na temat praw niepodległościowców.

Ze sprawozdania Zarządu wynika, że w ciągu 1937 r. zwiększył się stan członków Okręgu Śląskiego prawie o 50 proc.

Walne zebranie dokonało wyboru Komendy Oddziału Koła Żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej w następującym składzie:

Komendant kpt. Ferencowicz Leon, zastępca komend. kpt. w st. sp. Woźniakowski, sekretarz por. rez. Duława Paweł, skarbnik — Meder Jan, gospodarz — inż. Girajtis.

Następnie wybrano Komisję Rewizyjną Okręgu i 6-ciu delegatów na IX. Walny Zjazd Związku Sybiraków, który odbędzie się dnia 2 i 3 października 1938 r. w Warszawie i będzie połączony z uroczystościami 10-ej rocznicy założenia Związku Sybiraków w Warszawie i 20-ej rocznicy powstania b. V-ej Dywizji Wojsk Polskich na Syberii. Delegatami wy-

Na zakończenie odśpiewano „Rotę" Konopnickiej po czym w hotelu „Savoy" odbył się koleżeński obiad w

Sanktuarium Komendanta w Kielcach

W Kielcach odbyło się pod przewodnictwem wojewody dr. Dziadosza posiedzenie Wydziału Wykonawczego Komitetu Budowy Pomnika Legionów i Sanktuarium Józefa Piłsudskiego w Kielcach.

Prace Komitetu zostaną ukończone na termin pierwotnie przewidziany, tj. 6 sierpnia br., w którym to dniu nastąpi odsłonięcie pomnika.

Wkrótce ma być zadecydowane, czy dzień odsłonięcia będzie również dniem Zjazdu Legionistów w Kielcach.

Z okazji uroczystości odsłonięcia pomnika przewiduje się wydanie serii propagandowych pocztówek oraz odznaki metalowej, której rysunek ustali specjalny konkurs.

Artysta-rzeźbiarz prof. Raszka z Krakowa pracuje nad pomnikiem Legionów, wyobrażającym pierwszą kompanię kadrową w marszu. Czwórka stanie na granitowym cokole u mety marszu „Szlakiem Kadrówki" przed gmachem pw. i wf.

Prof. Rzecki z Warszawy, przy współudziale konserwatora sztuki dr. Olesia i prof. Skuczyńskiego kieruje robotami w zamku nad utworzeniem sanktuarium Marszałka Piłsudskiego i muzeum Legionów w dawnej głównej kwaterze Komendanta.

Prace przeprowadzane są w trzech salach południowo-zachodniej baszty, w których najchętniej przebywał i pracował Marszałek Piłsudski po zajęciu Kielc w r. 1914.

Komnata Marszałka przewidziana na kaplicę, posiada dwa wejścia przyozdobione żelazną otwieraną kratą, bez drzwi, przez którą swobodnie można będzie oglądać wnętrze.

Wśrodku na postumencie z czarnego marmuru w oprawie, wybrażającej odznakę Pierwszej Brygady, stanie popiersie Wielkiego Marszałka, dłuta prof. Rzeckiego. Posadzka wyłożona będzie płytami z marmuru kieleckiego.

Na tle spokojnego wnętrza wspaniale odbijają się oddrzwia, wykonane również z marmuru.

Szczególnie efektownie wyróżnia się nadprożec wsparty na dwóch bocznych okazałych słupach, zakończonych odznaką legionową, chociaż i tu odznaka generalska i wymowne inicjały J. P. służą za całą ozdobę.

Strop komnaty o blado różowym tynku, podtrzymują przyozdobione sztukateriami żebra, związane w pośrodku kartuszem w kształcie krzyża „Virtuti Militari".

Następna sala z wyjściem na dziedziniec, bezpośrednio przylegla do baszty, jest przeznaczona na muzeum Legionów, które będzie otwarte równocześnie z odsłonięciem pomnika Legionów.

Niezależnie od tych form uczczenia 25-lecia czynu Legionów, rada artystyczna konserwatorska m. Kielc postanowiła upamiętnić kilka miejsc, wsławionych bojami Legionów w r. 1914, wzniesieniem pamiątkowych obelisków, kapliczek, tablic i t.p.

Współpraca Legionowo-Peowiacka w Łodzi

W Łodzi odbyło się wspólne zgromadzenie legionowo-peowiackie, na które przybył minister komunikacji Ulrych, dyrektor dep. w Min. Rolnictwa J. Rudnicki oraz szef sztabu O. Z. N. płk. Wenda. Poza tym w zebraniu wziął udział wiceminister Korsak, wojewoda łódzki i prezydent Łodzi.

Na przewodniczącego powołano p. Malinowskiego, wiceprezesa łódzkiego Związku Legionistów.

Po ukonstytuowaniu się prezydium min. Ulrych wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił, że na platformie konstytucji kwietniowej Obóz Zjednoczenia Narodowego wziął na siebie zadanie formowania kadr obywatelskich, dla służenia państwu i że OZN musi się stać szkołą służby obywatelskiej na rzecz pracy dla Państwa i Narodu. Kończąc przemówienie min. Ulrych wezwał starych towarzyszy broni, aby byli przednią strażą wielkiego ruchu narodowo-państwowego, którego wykładnikiem jest Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Następnie w imieniu zarządu głównego Związku Peowiaków, przemawiał dyr. Rudnicki, podkreślając że zebranie w Łodzi jest zapoczątkowaniem ścisłej współpracy między POW a Legionistami. Obie te grupy nie myślą być elementem weterańskim w Państwie, lecz czynnikiem dalszej realnej pracy dla dobra i potęgi Państwa.

Wśród entuzjastycznych oklasków przyjęto rezolucję, w której legioniści i peowiacy postanawiają:

1) skoordynować i połączyć wysiłki obu związków w pracy dla Polski,

2) uznać, że Obóz Zjednoczenia Narodowego w obecnej chwili jest jedyną dla całego polskiego społeczeństwa wspólną platformą pracy dla rozwoju silnego i mocarstwowego znaczenia Polski.

Legioniści i peowiacy wzywają wszystkich Polaków do wspólnych szeregów w OZN.

Następnie szef sztabu OZN płk. Wenda rozwinął główne wytyczne programu OZN.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Pierwszej Brygady i okrzykami na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zjazd Okręgu Kieleckiego POW.

W niedzielę dn. 10 b. m. r. b. odbył się w Kielcach zjazd sprawozdawczy Okręgu Kieleckiego Związku Peowiaków, na który przybyło 62 delegatów ze wszystkich powiatów województwa Kieleckiego.

Zjazd otworzył prezes Okręgu p. wicewojewoda W. Lutomski, zapraszając na przewodniczącego zjazdu prez. Kowalskiego, który z kolei zaprosił do prezydium: na sekretarza p. Pałechowicza, oraz na asesorów — posła dr. Krawczyńskiego, p. Longin-Koszycę, p. Dulińską, p. Kallistę i p. Dejworka.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Kieleckiego złożył prezes Lutomski. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał przewodniczący p. Wojciechowski. Cały szereg delegatów w dyskusji podniosił dodatnie rezultaty pracy Zarządu Okręgu, a zwłaszcza prezesa, zarówno w pracy organizacyjnej, jak i w dziedzinie opieki nad bezrobotnymi członkami Związku, oraz wdowami i sierotami po poległych i zmarłych peowiakach. Na uwagę zasługują również praca Związku na polu społecznym.

W stosunku do aktualnych zagadnień społeczno-politycznych, mających na celu konsolidację całego narodu i wzmocnienie obronności Polski, oraz gospodarczego podniesienia szerokich mas społeczeństwa polskiego, Zjazd uchwalił oddać wszystkie siły zrzeszonych członków do dyspozycji Marszałka Śmigłego-Rydza i rzucane przez niego hasła, zawarte w deklaracji ideowo-politycznej z lutego 1937 r. zrealizować w całej pełni.

W planie pracy na rok 1938, na specjalne podkreślenie zasługuje punkt, w którym jest mowa o ścisłej łączności ze Związkiem egionistów, czego wyrazem jest powołana do życia Legionowo-Peowiacka Komisja Okręgowa Współpracy.

Zjazd zakończył się wysłaniem depesz do P. Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, P. Premiera gen. Składkowskiego, p. Marszałkowej Piłsudskiej, oraz Prezesa Zw. Peowiaków min. M. Zyndram-Kościałkowskiego.

Gen. Sosnkowski wśród żołnierzy VI baonu

Dn. 9 bm. odbyła się tradycyjna rybka urządzona przez komendę Koła VI Baonu Pierwszej Brygady na cześć generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Udział w uroczystości wzięli: Komendant Koła VI baonu inspektor armii gen. Piskor, wicemarszałek Sejmu Bogusław Miedziński; płk. Grossek, komendant miasta płk. Sawa-Machowicz, płk. Bernacki i in.

Dłuższe przemówienie, nacechowane dużą serdecznością dla członków Koła, wygłosił gen. Sosnkowski.

Zebranie w miłym nastroju przeciągnęło się do późnego wieczora.

Zgon dr. Emila Bobrowskiego

W Krakowie zmarł w 61 roku życia senator dr. Emil Bobrowski, wybitny działacz niepodległościowy, lekarz legionowy i ppłk. rez. W. P.

Ś. p. Bobrowski od wczesnej młodości brał czynny udział w ruchu niepodległościowym. W życiu politycznym jako jeden z późniejszych przewódców P. P. S.

Równocześnie brał żywy udział w organizacji Legionów Polskich (Szkoła bojowa Strzelca w Domu robotniczym w Podgórzu).

Z chwilą wojny światowej wstąpił do Legionów, obejmując z razu stanowisko komisarza wojsk polskich w Jędrzejowie i Słomnikach, następnie stanowisko lekarza batalionowego, a od maja 1915 r. lekarza pułkowego czwartego pułku Legionów Polskich. Następnie został szefem sanitarnym grupy Legionów Polskich. — W N. K. N. piastował godność przewodniczącego departamentu opieki.

Po wojnie Emil Bobrowski został członkiem Polskiej Komisji Likwidacyjnej i naczelnikiem wydziału zdrowia i opieki społecznej. Z ramienia P. P. S. Bobrowski wszedł do Sejmu, a w ostatnich dwóch kadencjach, jako przedstawiciel świata pracy, piastował mandat senatora.

„Czwartacy" I Polskiego Korpusu Wschodniego

W dniu 20 marca br. w lokalu Zw. Żołnierzy I Polskiego Korpusu Wschodniego z inicjatywy grona żołnierzy dawniejszego 4 pułku strzelców polskich, odbyło się organizacyjne zebranie Koła „Czwartaków", pod przewodnictwem ppłk. dypl. Kolbuszewskiego.

Na zebraniu omówiono sprawę zorganizowania Koła Czwartaków celem podtrzymania tradycji pułku, opracowania jego historii oraz utrzymania więzi koleżeńskiej wszystkich b. żołnierzy tego pułku. W wyniku dyskusji powołany został do życia tymczasowy zarząd Koła w składzie: przewodniczący — ppłk. dypl. L. Kolbuszewski, wiceprzewodniczący — mjr. F. Szulc, sekretarz — kpt. inż. M. Lewicki, członek Zarządu — St. Doliński.

Termin zjazdu koleżeńskiego Czwartaków ustalono na dzień 16 czerwca 1938 r. w Warszawie jako w 20-tą rocznicę rozwiązania pułku po demobilizacji I Korpusu Wschodniego.

Siedziba tymczasowego Zarządu mieści się w Warszawie, Al. Jerozolimska Nr. 93 m. 42.

Zjazd Legionistów form. Puławskich w Wierzbniku

W dniu 27 marca b. r. odbyło się walne zebranie Związku Legionistów Polskich form. Puławskiej, Oddziału Powiatowego w Wierzbniku.

Zebranie otworzył prezes kol. Pawlik, zarządzając uczczenie poległych legionistów przez powstanie i kilkuminutową ciszę.

Do prezydium zostali powołani kol. kol. Rek Stanisław i Morawski Marian.

Po złożeniu sprawozdań, oraz uchwaleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi — zebrani przez aklamację powołali po raz czwarty ten sam Zarząd w następującym składzie:

Prezes kol. Pawlik Michał, I wiceprezes kol. Pigułowski Jan, II wiceprezes kol. Rek Stanisław, sekretarz kol. Morawski Marian, skarbnik kol. Maj Stanisław, ref. Op. Sp. kol. Romatowski Antoni, czł. Zarz. kol. Kowalik Wacław.

Komisja Rewizyjna: kol. Wyrzykowski Jan, kol. Nowak Maksymilian, kol. Kin Mieczysław.

Sąd Związkowy: kol. Rzepecki Eugeniusz, kol. Zawadzki Jan, kol. Skrzypczyński Władysław.

Następnie zebrani uchwalili przeprowadzić w miarę możności konserwacje i opiekę pomnika w maj. Pakosław ku czci poległych legionistów pod Pakosławiem w roku 1915, a w rocznicę t. j. w dniu 19 maja 1938 r. zamówić mszę św. i złożyć trwały wieniec u stóp pomnika.

Po zebraniu odbyła się pogawędka przypominająca dawne przeżycia, a następnie obiad koleżeński.

Oficer rezerwy i obrona narodowa

W dniu 5 b. m. w lokalu Związku Oficerów Rez. w Warszawie przy ul. Mazowieckiej Nr. 7, prezes Koła Warszawa — Południe ppor. Grabski Marian wygłosił referat p. t. „Oficer Rezerwy i Obrona Narodowa".

Referat wywołał żywe zainteresowanie wśród członków Związku, a dyskusja jaka się następnie wyłoniła przeciągnęła się do późnych godzin.

Referent przedstawił zebranym, iż w dzisiejszych czasach wojnę nie prowadzi wyłącznie armia, lecz cały naród, przy czym nie jest ograniczoną wyłącznie do zmagań militarnych, lecz przede wszystkim na dwóch innych odcinkach, a mianowicie na odcinku gospodarczym i psychicznym. Te dwa odcinki wojenne, są najstarszymi dwoma drugimi wojnami. Walka gospodarcza ma na celu pozbawienie przeciwnika wszelkich dóbr gospodarczych, a więc pozbawienie żywności, blokadę gospodarczą, walkę na wszystkich odcinkach życia wytwórczego i to nie w czasie wojny, lecz przed jej wypowiedzeniem. Wrogie państwo pracuje już na dłuższy okres czasu poprzedzający zmagania wojenne, w kierunku osłabienia siły gospodarczej kraju wrogiego.

Ponadto pracuje przy pomocy sieci agentów, nad wywołaniem fermentów szczególnie nad osłabieniem siły odporności psychicznej w okresie przedwojennym. Organizuje wówczas przy pomocy wrogich sił wewnętrznych prasę urabiającą opinię systematycznie, destrukcyjnie, a w chwilach dla państwa ważkich wywołującą panikę, runy na banki i t. p.

W tej też walce rola oficera rezerwy i podchorążego rezerwy jest szczególnie ważna, bowiem od tych ludzi wymaga państwo należytej postawy w chwilach ciężkich, a przed okresem zaburzeń w chwilach spokoju systematycznej i wytężonej pracy, pracy twórczej i organizacyjnej dla zespolenia zwartości narodowej i należytego uświadomienia szerokich rzesz społeczeństwa o grożących niebezpieczeństwach wojen militarnych, gospodarczych i psychicznych.

Obowiązek należytego szkolenia spoczywa wówczas na zorganizowanej pracy w Związku Oficerów Rez., który w swym statucie wypisał sobie hasło „Dla potęgi Państwa i Narodu".

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

3-tyg. kurs przodowników ćwiczeń ruchowych w Okr. Mazowieckim Z. R.

W ubiegłym miesiącu zorganizowany został przez Komendę Okręgu Mazowieckiego Federacji PZOO i Z. R. 3 tygodniowy kurs przodowników ćwiczeń ruchowych dla członków Z. R.

Kurs odbywał się w Okręgowym Ośrodku w. f. Nr. I. w Warszawie pod kierownictwem Komendanta Ośrodka oraz przydzielonych instruktorów w. f. Uczestnicy kursu korzystali ze wszystkich urządzeń i sal Ośrodka. Zakwaterowanie uczestników w internacie Ośrodka, wyżywienie było dostarczane przez 1 p. szw. J. P.

Program kursu składał się z przedmiotów przygotowujących kandydatów do roli przodowników ćwiczeń ruchowych w Kołach Z. R.

Główny nacisk położono na umiejętność prowadzenia prawidłowej gimnastyki oraz gier sportowych jak koszykówka, siatkówka. Specjalny dział przygotowania stanowił boks. Szczególny dział stanowiły wiadomości z zaprawy lekkoatletycznej oraz zakres umiejętności do przeprowadzania zaprawy do P. O. S.

Z przybyłych na kurs 20 uczestników wszyscy kończyli kurs z pomyślnym wynikiem, otrzymując odpowiednie do egzaminów kwalifikacje.

Dzięki swojej pracy, wzorowemu i sportowemu zachowaniu się uczestnicy kursu zjednali sobie uznanie i pochwały komendanta Ośrodka oraz swych bezpośrednich instruktorów w. f.

Korzystając z pobytu uczestników w Warszawie (wszyscy rekrutowali się z poza Warszawy), Komendant Okręgu zorganizował szereg imprez i wycieczek, dla zapoznania kursantów z zabytkami i historycznymi pamiątkami stolicy. I tak rezerwiści zwiedzili grupowo Belweder, Zamek królewski, Muzem Wojska i Stare Miasto oraz indywidualnie szereg kościołów. Wszyscy uczestnicy kursu byli obecni w Teatrze Polskim na przedstawieniu „Gałązki Rozmarynu", które wywarło na nich niecodzienne wrażenie.

Przygotowani i wyszkoleni przodownicy przystępują obecnie do dalszej pracy i wychowania sportowego wśród swoich członków w Kołach Z. R.



Uczestnicy kursu po egzaminie z ćwiczeń bokserskich. Pośrodku siedzą: z-ca kmdta Okr. I. Z. R. mjr. Suchanek, wiceprezes Okręgu Mazow. mjr. Lewin i kmdt Okr. Ośrodka kpt. Kozłowski.

Jak pracuje Koło Nr. 2 w Piotrkowie Tryb.

W dniu 3 b. m. w świetlicy Nr. 1, odbyło się zebranie członków w celu wysłuchania sprawozdania okresowego z działalności Zarządu Koła.

Zebranie zagaił kol. prezes Riedel Gustaw i po powitaniu licznie zebranych członków Koła oraz przedstawiciela Zarządu Powiatowego kol. Stępińskiego, złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za okres od dnia 3. 10. 37 r. do 31. 3. 1938 r.

Ze sprawozdania tego wynika, że w okresie sprawozdawczym odbyło się 9 posiedzeń Zarządu, przybyło nowych członków 49, ubył 1 na własną prośbę, a na dzień 1. 4. 1938 r. Koło liczy 169 członków.

Urządzono 5 akademii okolicznościowych w dniach: 10. 10. 37, 23. 11. 37. i w r. b. — 23. 1., 13. 2. i 18. 3.

Wygłoszono następujące odczyty:

1. prof. Futyna Czesław na temat „Nowa Polska".
2. prof. Wlecial Leon — o Święcie Morza.
3. kol. Riedel Gustaw — o ubezp. społ. od wypadków przy pracy.
4. prof. Futyma Czesław na temat „Nowa Struktura O. Z. N.".
5. prof. Rembek — „Rezerwa w historii Polski".

W dniu 19 marca b. r. w rocznicę Imienin Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wskrzesiciela Państwa Polskiego i Mocarstwowej Potęgi Jej wysłuchano przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W dniu 23 stycznia b. r. Zarząd Koła i Rada R. R. wzięła udział w złożeniu hołdu weteranowi por. Koleczko Walentemu, do którego w imieniu Związku Rezerwistów przemówił kol. prezes Riedel i wręczył Mu ozdobnie wykonany adres z wyrazami głębokiej czci i hołdu, zaś przewodnicząca R. R. wręczyła kosz żywego kwiecia. W tym samym czasie urządzono 6 zabaw tanecznych — imprezowych, w tym zabawa sylwestrowa i tradycyjny „śledź" na zakończenie karnawału". Dochód z imprez wyniósł zł. 136.60, za który zakupiono m. in. stół do świetlicy, pokryto szereg zobowiązań i wydatków bieżących. W dniu 6 stycznia b. r. urządzono choinkę dla dzieci członków i obdarzono słodyczami 80 dzieci.

Imprezy urządzane były wespół z R. R., taki też był i podział zysków.

We wszystkich akademiach brał czynny udział i koncertował chór Koła w liczbie 30 osób pod batutą prof. Celejewskiego. Chór ten jest chlubą tut. Koła i cieszy się wielką sympatią.

Członkowie Zarządu Koła i członkowie ćwiczący brali żywy udział w zbiórkach ulicznych na pomoc zimową dla bezrobotnych, na P. C. K., na B. K. i na szkolnictwo Polskie zagranicą.

Członkom Koła udzielono pomocy i poparcia we wszystkich wypadkach zgłaszania się o porady prawne, poszukiwania pracy etc.

Dla potrzeb świetlicy prenumeruje się pisma. Koło posiada bibliotekę i wypożyczalnię książek, z której chętnie korzystają członkowie Koła za minimalną opłatą.

Sprawozdanie finansowe złożył kol. skarbnik Woźniak, wykazuje ono w przychodach 960.93 zł. a w wydatkach zł. 959.19.

W imieniu zebranych zabrał głos kol. Pełka, który podkreślił trudne warunki, w jakich pracował obecny Zarząd, lecz mimo to wywiązał się z swego zadania ku pożytkowi organizacji i Jej członkom.

Wyszkolenie i oświata w Z. R. — Inowrocław



Wykładowcy i uczestnicy zorganizowanego przez Z. R. kursu z zakresu 6 kl. gimn. typu przyr.-matemat. w Inowrocławiu.

Praca wyszkoleniowa, jako jedna z najważniejszych, jest sprawdzianem pracy rezerwisty, to też realizowaną jest tak, jak nakazują programy wyszkoleniowe, zatwierdzone przez M. S. Wojsk., a dostosowane do realizacji na tutejszym terenie. Dzięki znacznej pomocy i opiece ze strony władz wojskowych tutejszego pułku piechoty a szczególnie powiatowego kmdta P. W. i W. F., wyszkolenie wojskowe rezerwistów na terenie naszego powiatu znalazło zupełne zrozumienie. Postępy pracy zorganizowanych rezerwistów spowodowały nasze władze przełożone do przeprowadzenia kursu wyszkolenia wojskowego dla dowódców plutonu Zw. Rezerw., to też ostatnio odbył się tygodniowy skoszarowany kurs, w którym brali udział po 1 oficerze z każdego plutonu Zw.

Oprócz szkolenia wojskowego nie zaniedbujemy też i pracy oświatowej, bowiem prowadziliśmy kurs z zakresu 6 klas gimn. dawnego typu, na który prócz rezerwistów uczęszczali i podoficerowie tutejszego garnizonu oraz kurs z zakresu 7 klas szkoły powszechnej III stopnia.

Na kurs z zakresu 6 kl. gimn. starego typu, trwający 6 miesięcy, uczęszczało 19 słuchaczy, który wszyscy ukończyli z pomyślnym wynikiem, składając egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną. Również na kursie z zakresu 7 kl. szkoły powszechnej prócz rezerwistów uczęszczali i podoficerowie tutejszego garnizonu, a który ukończyli wszyscy uczestnicy (26). Kierownikiem pedagogicznym obu kursów był Komendant Powiatowy Federacji P. Z. O. O. i Zw. Rez., a kursa odbywały się od godz. 18 — 22-ej każdodziennie. Zespolenie pracy oświatowej łącznie z wojskiem świadczy o serdecznym zrozumieniu.

Z. R. i R. R. w Dłutowie pow. łaski.

Koło Z. R. w Dłutowie (pow. łaski) powstało przed sześciu laty. Dobrze rozpoczęło swoją działalność. Ale zazdrosne oczy różnych „polityków" zaczęły tę pracę psuć i zupełnie ją podważyły. Chętni do pracy zrazili się intrygami, słabsi ideowo zaczęli uciekać ze Związku i Koło zamarło. Obudził je z uśpienia b. ref. wychow. obyw. w powiecie łaskim kol. Łazurski Stefan obecny prezes Koła, kierownik szkoły dłutowskiej.

Rozpoczęto od zebrań propagandowych i od nawiązania ścisłego kontaktu ze Zw. Strzel. i Ochotniczą Strażą Pożarną. Wybrano nowy Zarząd, który postawił sobie za najbliższy cel pozyskanie zaufania miejscowego społeczeństwa zainteresowania go i zapoznania z ideologją Związku Rezerwistów, jako zapoczątkowanie konsolidacji skłóconego środowiska. Najlepszą okazją ku temu były tradycyjne zebrania przy stole np. z okazji opłatka, pączka, rocznic narodowych. Ostatnio przy takim wspólnym stole słuchało przemówienia prezesa już 134 osoby, choć Koło posiada zaledwie 37 członków. Rezultatem tego nastroju było powstanie Rodziny Rezerwistów, do której zgłosiło się już przeszło 30 osób.

Wybrano Radę Koła z p. Kotnowską na czele. Rodzina Rezerwistów bardzo ożywiła pracę Koła. Zbierają się na wykłady, dyskusje, urządzając t. zw. kącik praktyczny w drugą niedzielę, a za ich przykładem uczynili to samo rezerwiści. Frekwencja dobra.

I na wsi można skonsolidować społeczeństwo, ale trzeba umieć znaleźć parę jednostek wartościowych pod względem „jakości obywatelskiej". Za przykład może służyć dni gorączki litewskiej, gdy z inicjatywy Zw. Rez. urządzono wiec protestacyjny. Przybyło na niego 730 osób. Po przemówieniu prezesa z entuzjazmem przyjęto rezolucję. Wieczorem tegoż dnia przybyło na akademię poświęconą I Marszałkowi J. Piłsudskiemu i Marsz. Śmigłemu Rydzowi tyle ludzi do sali teatralnej że trudno było się pomieścić.

Kółko sceniczne Koła Z. R. w Krynicy-Zdroju



Zdjęcie przedstawia zespół Kółka Dramatycznego Koła Z. R. w Krynicy-Zdroju w sztuce pt. „Carscy bohaterowie".

Poświęcenie chorągwi Z. R. w Łucku

W niedzielę dn. 3 kwietnia odbyła się w Łucku piękna uroczystość poświęcenia chorągwi Zarz. Grodzkiego Związku Rezerwistów.



Ryngraf ofiarowany przez Z. R.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9 m. 30 zbiórką oddziałów Z. R. i Z. S. Straży Pożarnej, Hallerczyków, P. W., Inwalidów — na pl. Katedralnym. Po raporcie wszystkie oddziały udały się do Katedry na nabożeństwo, które odprawił miejscowy proboszcz ks. inf. Skalski Teofil. Po nabożeństwie odbyła się uroczystość poświęcenia chorągwi związkowej, której dokonał również ks. inf. Skalski. Rodzicami chrzestnymi byli: pp. 1) p. wojewodzina Józefska Julia i plk. dypl. Zurakowski Marian, profesor miejscowego Seminarium duchownego.

Z katedry wszyscy obecni na nabożeństwie udali się na plac przed katedrą, gdzie odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ i wręczenie chorągwi. Chorągiew wręczał Komendantowi Koła Z. R. dowódca Okręgu Korpusu II Lublin generał bryg. Smorawiński. Podczas nabożeństwa, uroczystości poświęcenia sztandaru oraz przy wbijaniu gwoździ i wręczeniu sztandaru obecni byli: Dowódca Okr. Korpusu Lublin gen. Smorawiński, Komendant Garnizonu plk. dypl. Antoni Zurakowski, Giedroyć Tadeusz — prezes Sądu Okręgowego, ppłk. dypl. Wańtuch, z-ca dowódcy pułku, b. wielu oficerów garnizonu Łuck oraz osób z miejscowego społeczeństwa.

Następnie oddział Z. R. z chorągwią i orkiestrą oraz wszystkie oddziały miejscowych organizacyj w szyku zwartym udały się do płyty Nieznanego Żołnierza. Tam Zarząd Koła Grodzkiego Z. R. złożył wieniec.

Z kolei oddziały i goście udali się do świetlicy Koła, gdzie przygotowano skromny obiad żołnierski. W obiedzie wzięli udział: Z-ca dowódcy Garnizonu ppłk. dypl. Wańtuch z dwoma starszymi oficerami, członkowie miejscowego Zarządu R. R., prezes Zw. Legionistów — kol. Podolski Mieczysław, członkowie Zarządu Koła Grodzkiego w komplecie, członek Zarządu Podokręgowego Z. R., goście i rezerwiści. W czasie obiadu w imieniu Prezesa i Zarządu Głównego Z. R. witał rezerwistów delegat Zarządu Głównego mjr. s. s. Jan Śliwowski, który jednocześnie wygłosił krótkie gorące przemówienie, związane z uroczystością poświęcenia chorągwi, wznosząc okrzyk na cześć Armii i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego - Rydza. W imieniu Dowódcy Korpusu, Komendanta Garnizonu i Wojska przemawiał zastępca Kmdta garnizonu ppłk. dypl. Wańtuch, który w gorących słowach podkreślał jedność armii czynnej i rezerwy.



Przedstawiciele władz Z. R. przy nowopoświęconej chorągwi

kowski Antoni, 2) p. Kalasiewiczowa Maria i wicewoj. Konopacki Stanisław, 3) p. Bietkowska Natalia i ks. Edmund Radziwiłł, 4) p. Parniewska Regina i p. Alland Artur oraz 5) p. Cyglerowa Julia i Dr. Habich Witold.

Bezpośrednio po uroczystości poświęcenia chorągwi odbyło się w katedrze zawieszenie na obrazie cudownym Matki Boskiej Latyczowskiej ryngrafu, ufundowanego przez członków Koła Grodzkiego Z. R. w Łucku. Po tych uroczystościach okolicznościowe piękne przemówienie wygłosił ks. So-

Obiad przy śpiewach pieśni żołnierskich i orkiestrze Koła rezerwistów z Kiwerc upływał w bardzo miłym nastroju. Przy zakończeniu skromnej uczty żołnierskiej wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza.

Wspólna fotografia zakończyła tę nad wyraz miłą żołnierską uroczystość.

W obronie polskości powiatu Tomaszów Lub.

Na odbytym w Tomaszowie Lubelskim zebraniu rezerwistów, po załatwieniu spraw organizacyjnych, wszczęto samorzutnie dyskusję nad koniecznością ratowania polskości ziemi tomaszowskiej, zagrożonej przez coraz bardziej rozwijającą się agitację ukraińską, nie przebierającą w środkach i używającą dla swych celów aparatu kościoła prawosławnego.

Zebrani stwierdzili, iż popi, zamiast zajmować się sprawami swego kościoła, prowadzą robotę polityczną o nastawieniu antypaństwowym i dążą do zruszczenia Polaków - Unitów. Przez aklamację uchwalona została rezolucja, której zakończenie brzmi następująco:

„Przyrzekamy stać na straży polskości na terenie naszego powiatu.

Przyczynić się do usunięcia śladów zaborcy, wrogiej działalności popów i płatnych prowokatorów.

1) Żądamy odprawiania nabożeństw w języku polskim,
2) Usunięcia z naszego powiatu popów nieetatowych,
3) Wychowywanie dzieci prawosławnych na lojalnych obywateli Państwa Polskiego.
4) Spowodować i umożliwić powrót b. rzym. kat. i unitów na wiarę ojców, którą wydarto pod terorem.
5) Uniemożliwić kolportację pism i biliotek ukraińskich,
6) Nielojalnym popom wstrzymać wypłatę pensji".

Rezolucję tę przesłano do odnośnych władz w stolicy.

Praca kulturalna rezerwistów śląskich

Istniejący przy referacie propagandowym Okręgu Śląskiego Z. R. zespół teatralny odegrał w Bykowinie w sali p. Podleśnego dla miejscowego Koła Rezerwistów wesołą komedię polską p. tyt. „Mąż z grzeczności". Miejscowe społeczeństwo poparło liczną frekwencją i gorącymi oklaskami tę imprezę, z której czysty zysk przeznaczono na proporzec dla Koła, którego wręczenie odbędzie się w lecie tego roku. Całą imprezą sprawnie kierowali prof. St. Staśko z Zarządu Okr. Śl. Z. R. z kol. Julskim z Koła Z. R. w Bykowinie.



Zespół teatralny Z. R. z kierownikiem prof. Staśką w sztuce „Mąż z grzeczności".

Z życia Z. R. w Kiwercach na Wołyniu

W Kiwercach odbyło się Walne Zebranie Koła Z. R. w świetlicy Tartaku Państwowego, przy dużej frekwencji członków i sympatyków.

Zebranie zagaił prezes Koła inż. Stefan Górzyński, witając p. Janinę Wustenbergową, przedstawicielkę Rodziny Rezerwistów, komendanta powiatowego por. Władysława Sulewskiego oraz wszystkich obecnych.

Po oddaniu „Hołdu Wodzom Narodu" przystąpiono do obrad.

Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie por. Wł. Sulewskiego. Odczytano i przyjęto protokuł z ostatniego Walnego Zebrania, a następnie poszczególni członkowie Zarządu zdali sprawozdanie z pracy za rok ubiegły. Jakkolwiek Koło pracuje w trudnych warunkach finansowych, to jednak stale wzrasta na sile, o czym świadczy powstawanie coraz to nowych placówek. I tak powstały placówki w Żabce i Mikołajówce, a w projekcie jest utworzenie placówki w Wiszniowie. Obecnie Koło wraz z placówkami liczy 135 członków. Na zebraniu przyjęto 12 członków. Obrót za rok gospodarczy wyniósł około 3.400 zł. W sprawozdaniu ogólnym kol. prezes scharakteryzował i zanalizował całokształt pracy Zarządu i członków i postawił wytyczne, którymi należy się kierować w dalszej pracy.

W urządzaniu imprez i obchodów w Kiwercach przoduje Koło Z. R. Z licznych uroczystości należy wspomnieć obchód 75-lecia powstania styczniowego, dzień 11 listopada, akademię w dniu imienin Wielkiego Marszałka Józefa Piłsdskiego i Wodza Naczelnego, marsz. Śmigłego-Rydza. W lipcu 1937 roku patrol kom... wziął udział w historycznym marszu na Polską Górę. Poza tym kompania brała udział w próbie o odznakę P. O. S. i O. S. W październiku obchodzono „Dzień Rezerwisty". Wzruszające chwile przeżyli członkowie Koła w chwili wręczenia proporca tutejszemu Kołu w dniu 5. I. br. przez mjra Cyglera, komendanta Podokręgu Z. R. Wołyń.

Na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. O dobrej gospodarce ustępującego Zarządu świadczy fakt, że ponownie w tym samym składzie, jednogłośnie został wybrany na następny okres kadencji. Komisję Rewizyjną powołano również w tym samym składzie. Preliminarz budżetowy na rok gospodarczy 1937/38 po odczytaniu został przyjęty bez zmian; zamyka się on po stronie dochodów i wydatków kwotą 1.146 zł.

Jednym z punktów porządku dziennego było uchwalenie czynu obywatelskiego. Na wniosek kol. prezesa postanowiono doprowadzić boisko do stanu używalności. Każdy z członków Koła ofiarował swoją pomoc w postaci robocizny. Z braku funduszów, odpowiedniego miejsca i chęci sport w Kiwercach cofa się zamiast iść naprzód. Oddanie do użytku odpowiedniego boiska stworzy warunki swobodnego rozwoju lekkiej atletyki i umożliwi chętnym zaprawę fizyczną.

Jednym z przejawów żywotności Zarządu są wieczory świetlicowe, urządzane w każdą niedzielę, a cieszące się dużym powodzeniem, gdyż frekwencja waha się od 20 do 50 osób, co na Kiwerce jest sporo. Program tych wieczorów mieści w sobie pogadanki, wykłady z historii, geografii, literatury i inne. Pragnę podkreślić przywiązanie rezerwistów do tego wszystkiego, co polskie tu na kresach. Oto z inicjatywy i dzięki staraniom członków placówki Z. R. w Mikołajówce powstała szkoła powszechna, utrzymywana przez Polską Macierz Szkolną. O działalności Koła świadczy najlepiej opinia Komendanta Powiatowego Z. R., por. Wł. Sulewskiego, że z Koła Z. R. Kiwerce powinny brać przykład wszystkie Koła Z. R. na Wołyniu. Za pełną poświęceń i wytrwałości pracę byłego prezesa inż. Kwarcińskiego Zygmunta uchwalono na zebraniu wniosek następujący: „Walne Zebranie Z. R. w Kiwercach stwierdza, że były prezes Koła kol. inż. Kwarciński Zygmunt w pracy na terenie tutejszego Koła dobrze się zasłużył i wyraża mu najwyższe podziękowanie, oraz zapewnienie, iż wniesione przez niego pierwiastki do pracy Z. R. nadal będzie kontynuować i nie ustanie w pracy nad wzmożeniem obronności Państwa".

Antoni Mazurek

Nowa placówka przy Kole Z. R. w Izdebnie

Zarząd Koła Z. R. w Izdebnie (pow. błoński, Okręg Mazowiecki) zorganizował nową placówkę Z. R. i R. R. we wsi Zabłotnia, gminy Pass. Kierownikiem tej placówki został mianowany kol. Wiśniowski, referent wychowania obywatelskiego Koła Z. R. w Istebnie. Na inaugurację placówki kol. Wiśniowski wygłosił referat p. t. „Polska - to my".

Nowy ośrodek pracy związkowej w Zabłotni przystąpił do budowy własnej siedziby. W tym celu powołany został do życia specjalny komitet, który zajmuje się realizacją uchwały.

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

A więc Anglia i Włochy porozumiały się. Ustalono poszczególne punkty wzajemnych zainteresowań na Morzu Śródziemnym, przedyskutowano szereg możliwości przyszłej ewentualnej współpracy, powiedziano dużo, bardzo dużo ogólników, by wreszcie w sposób dyskretny, ale jakże widoczny rozstrzygnąć kwestię, tkwiącą dotychczas niby cierń w politycznych stosunkach W. Brytanii i Włoch na przestrzeni ostatnich lat kilku.

Idzie o sprawę Abisynii. Z prawdziwą przyjemnością czyta się to sformułowanie, jakie zawsze ostrożna, przebierająca w słowach dyplomacja angielska użyła w kwestii i nieprzyjemnej i zadawnionej. Nie powiedziano wprawdzie, że rząd Jego królewskiej Mości uznaje podbój Abisynii jako fakt dokonany — nie wymagajmy za wiele — lecz postawiono kwestię w ten sposób, że tenże rząd Jego królewskiej Mości zwraca się do sekretarza generalnego Ligi Narodów, proponując najbliższej sesji Rady Ligi wyrażenie zgody na swobodne, indywidualne odniesienie się członków Rady do nowego Imperium włoskiego.

Pięknie powiedziane!

Wszyscy członkowie Rady Ligi, w wyniku obrad najbliższej sesji, mają uzyskać wolną rękę w stosunku do zlikwidowanej de facto sprawy abisyńskiej. Wszyscy a więc i W. Brytania. W tym tkwi cała finezja, bo przecież skąd inąd wiadomo, że pięciu członków Rady Ligi Narodów, nie czekając bynajmniej na opinię, zgodę, czy aprobatę tak wysokiej instancji, — sprawę dawno na własną rękę i w sposób w pełni odpowiadający życzeniom i aspiracjom Włoch, uregulowało.

Zważmy jednak, jaka przepaść dzieli włosko-angielską ugodę od tego nieprzejednanego stanowiska, jakie w omawianej sprawie reprezentował angielski rząd przez kilka długich lat z krzywdą dla siebie, bez najmniejszej szkody dla Włoch, a ku pożytkowi tych wszystkich, którzy na całej „abisyńskiej historii' najlepiej zarobili.

Kiedy lord Simon, w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych Francji Lavalem, licząc się z faktami dokonanymi, proponował uznanie podboju Abisynii przez W. Brytanię i Francję, oburzenie angielskiej opinii publicznej było tak wielkie, że minister spraw zagranicznych musiał ustąpić, oddając swój fotel Edenowi.

Wiemy również, że w trzy lata potem tenże minister Eden podać się musiał do dymisji właśnie dla tego, że zbyt dogmatycznie trwał na stanowisku antywłoskim.

W chwili obecnej lord Halifax spełnia to, co chciał i mógł zrobić Simon.

To wszystko słuszne, ale jaki tu związek z polską polityką zagraniczną?

Polska była pierwszym mocarstwem, które w Genewie oświadczyło, że kwestię abisyńską uważa za definitywnie załatwioną. Podniosły się wówczas i u nas w kraju i zagranicą głosy protestu, by nie powiedzieć oburzenia: jakto, czyż Polacy, w chwili gdy W. Brytania i Francja zajmują nieprzejednane stanowisko wobec agresji włoskiej, mają się losem Abisyńczyków dezinteresować?

Odpowiedź kierownictwa polskiej polityki zagranicznej była prosta: nie handlujemy trupami. Uczyniliśmy wszystko, czego wymagała od rządu naszego t. zw. „solidarność międzynarodowa". Wzięliśmy udział w sankcjach na równi z pozostałymi członkami Ligi Narodów. Nie łudziliśmy się co do ich skuteczności, nie mieliśmy również powodu od tej t. zw. solidarności odgradzać się.

W gruncie rzeczy od początku było jasne, że nikt w Genewie, nawet spośród państw bezpośrednio w Afryce zainteresowanych, nie zamierza chwycić za broń. Gorzej jeszcze: gdyby Abisyńczyków nie oszukiwano zwodniczymi obietnicami militarnej pomocy, gdyby nie umacniano ich w wojowniczych nastrojach, to niewątpliwie Heile Selasie byłby się umiał dogadać z rządem włoskim, przyjąłby w takiej czy innej formie protektorat, zachowałby tego rodzaju samodzielność, jaką posiada np. bey Tunisu, sułtan Maroka, król Hedżasu, lub wielu „niezależnych i suwerennych władców" w angielskich Indiach.

Zasada „nie handlujemy trupami", była uczciwą grą. Nie ulegało dla nas już wówczas żadnej wątpliwości, że nikt o Abisynię wojować nie będzie, że wszystkie „nie pozwalamy", to tylko etapy wielkiego dyplomatycznego przetargu, który w końcu musi doprowadzić do uznania nowego włoskiego kolonialnego imperium.

Powiedzmy szczerze: nad metodami brytyjskiej polityki zagranicznej zaciążył demagogiczny frazes. Można mówić, ile się chce o swobodzie prasy angielskiej, o przysłowiowej tolerancji dla wszelkich indywidualnych poglądów, o kwakierstwie wreszcie, ale nikt nie zaprzeczy, że kilka straconych lat, poświęconych na ustawiczne zaognianie stosunków włosko-angielskich w basenie Morza Śródziemnego i poza nim, nie wyszło w Europie nikomu na zdrowie, a tylko zaszkodziło wielu.

Ci, którzy bezkrytycznie, nie przewidując końca „abisyńskiej historii" trwali przy boku angielskich doktrynerów, lub francuskich fanatyków, odgrywali w istocie rzeczy jedynie tylko rolę stawki we wzajemnych pertraktacjach i obliczeniach. Mogli tylko pogorszyć lub zepsuć własne stosunki swe z rządem włoskim, w niczym Etiopii nie pomagając, a jedynie tylko pakując palce między drzwi obcych, dalekich interesów.

Byliśmy pierwszym i jedynym państwem w Europie, które od takich krętych ścieżek i zasadzek politycznych ustrzegło się. Warto dziś po kilku latach ten fakt uwypuklić i specjalnie nawet przemyśleć.

Powiedzmy szczerze: czy dziś, gdy tyle innych problemów nurtuje Europę współczesną, czy pora wracać myślami do sprawy tak nieaktualnej, jak cały problem Etiopii? Zgódźmy się, że jednak tak.

Demagogiczny i nierealny frazes, który kazał zarówno Francji jak Anglii zajmować przez kilka z rzędu lat wrogie w stosunku do Włoch stanowisko, został na całej linii zdyskontowany i wykorzystany przez Niemcy.

Przejdźmy jednak do innych spraw naszego kontynentu. Rzućmy okiem na Francję. Rząd premiera Bluma ustąpił. Rząd Daladier objął władzę.

Rząd Bluma wyłoniony był przez stronnictwo socjalistyczne przy pomocy stronnictwa radykalnego. Gabinet aktualny „utworzony przez radykałów, liczyć może jedynie na poparcie pokrewnych sobie odłamów i centrum, przy neutralności obozu socjalistycznego, — co oznacza, mówiąc inaczej, kres rządów t. zw. frontu ludowego.

Francja została pchnięta na tory reform społecznych, — czemu zresztą wszyscy mogli tylko przyklasnąć, nigdzie bowiem tak jak we Francji sprawy socjalne nie były w zaniedbaniu.

We Francji jednak front ludowy wprowadził do polityki nowy nieznany dotąd czynnik: ulicę. Ulica demonstrowała, ulica zgłaszała wnioski do parlamentu, ulica udzielała ministrom votum zaufania, lub nieufności.

Wyniki znamy dokładnie. W chwili obecnej wciąż jeszcze grozi generalny strajk paryskiego okręgu przemysłowego, gdzie robotnicy domagają się czynnej pomocy dla „rewolucyjnej Hiszpanii". Żądania polityczne dominują we wszelkich poczynaniach mas robotniczych, prowadzonych już nie przez socjalistyczne syndykaty, lecz częstokroć przez nieznanych agitatorów, a ściślej mówiąc, będących na żołdzie kominternu. Komunistyczne wpływy sięgają tak daleko, że nawet w przemyśle pracującym na potrzeby armii robotnicy świadomie, lub nieświadomie, są w gruncie rzeczy pionkami zewnętrznych, obcych machinacji.

Ubezwładnienie wszelkich ośrodków władzy doprowadziło Francję do roli neutralnego obserwatora spraw, toczących się tuż o miedzę, a niejednokrotnie decydujących o najważniejszych interesach państwa.

Rząd Daladier deklaruje, że we wszystkich poruszonych dziedzinach zamierza wprowadzić ład. Że chce rządzić. Że po prostu ma tę niebywałą we Francji ambicję rządu, domagającą się władzy.

Zobaczymy, w jakim stopniu te postulaty dadzą się zrealizować. Toć przecież od mniej więcej dwóch lat nie ma w Rzymie ambasadora francuskiego, ponieważ po wyjeździe poprzedniego, żaden nowy nie mógł być wysłany tylko dlatego, że komunistyczne syndykaty, lub część skomunizowanej lewicy „obaliłaby" rząd, który ośmieliłby się akredytować ambasadora francuskiego przy „Królu Włoch i Cesarzu Etiopii", bo przecież tego rodzaju formułka protokularna równałaby się uznaniu kolonialnego Imperium Włoskiego!

Wojska powstańcze generała Franco rządzą już w chwili obecnej obecnej bezmała całym narodowym obszarem Hiszpanii. Prawie wszystkie rządy albo uznały narodowy hiszpański rząd, albo też przy generale Franco posiadają równoległych dyplomatycznych przedstawicieli. Francja — jak dotąd — przeciwnie. Jeszcze przed kilku dniami mówiono nawet w Londynie, że minister spraw zagranicznych francuski zamierza podobno przyjść z pomocą czerwonej armii hiszpańskiej!

Ciężkie zadania stoją przed rządem Daladier. Nie tylko my w Polsce, ale i cała Europa z troską patrzy na bieg wypadków francuskich.

Kiedy się Francja obudzi?



SPOTKANIE Z WĘGRAMI

W ubiegłą niedzielę odbył się w Budapeszcie międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Polski i Węgier. Mecz zakończył się remisem 8:8. Wynik ten nie jest właściwym odzwierciadleniem stosunku sił. Polsce należało się zwycięstwo przynajmniej w stosunku 10:6. Werdykt sędziowski skrzywdził Koziołka, który miał zdecydowaną przewagę nad Bondi, a mimo to zwycięstwo przyznano Węgrowi.

Polska zajmuje dziś czołową pozycję w pięściarstwie europejskim. Ogółem Polska reprezentacja bokserska rozegrała 37 spotkań międzypaństwowych, wygrywając 19, przegrywając 11 i remisując 7. Stosunek punktów wynosi 320:272 na naszą korzyść.

Mecz Polska — Węgry był 7 skolei spotkaniem pomiędzy bokserami obu państw. Dotychczas Polska wygrała trzy mecze, przegrała dwa i zremisowała dwa. Stosunek punktów wynosi 56:56.

XII MISTRZOSTWA LIGI POL. ZW. PIŁKI NOŻNEJ

Dwunasty rok rozgrywek o mistrzostwo Polski rozpoczęła Liga P. Z. P. N. dn. 10 kwietnia. Do walki stanęły wszystkie drużyny ligowe.

W r. ub. mistrzostwo zdobyła Cracovia, przed AKS-em i Ruchem. Z ligi spadły drużyny Garbarni i Dębu; na ich miejsce weszły Polonia i WKS Śmigły.

Tegoroczne rozgrywki piłkarskie będą niewątpliwie bardzo ciekawe i emocjonujące, gdyż drużyny ligowe starannie przygotowały się do sezonu pod kierownictwem trenerów zagranicznych, bądź wybitniejszych krajowych. Jedyny wyjątek stanowi WKS Śmigły, który drużynę swoją montuje w większości z graczy, odsługujących wojsko, i nie stanowiących jeszcze zgranego zespołu.

Ta pierwsza niedziela ligowa przyniosła od razu sporo niespodzianek. Pogoń pokonała we Lwowie mistrzowską Cracovię 2:1 (1:1), nieszczęśliwy debiut miała warszawska Polonia, którą w Poznaniu rozgromiła Warta 7:1 (4:0)! W Warszawie ŁKS uległ Warszawiance 1:4 (0:2), w Wielkich Hajdukach odbyło się spotkanie Ruch — WKS Śmigły. Pierwszy mecz w Lidze zakończył się fatalnie dla Wilnian. Przegrali 2:5 (2:2). Wreszcie wicemistrz Ligi AKS zremisował w Krakowie z Wisłą 0:0.

Po tych pierwszych 5-ciu spotkaniach o mistrzostwo Ligi, tabela przedstawia się następująco:

1) Warta pkt. 2:0, st. br. 7:1, 2) Warszawianka pkt. 2:0, st. br. 4:1, 3) Ruch pkt. 2:0, st. br. 5:2, 4) Pogoń pkt. 2:0, st. br. 2:1, 5) AKS pkt. 1:1, st. br. 0:0, 6) Wisła pkt. 1:1, st. br. 0:0, 7) Cracovia pkt. 0:2, st. br. 1:2, 8) WKS. Śmigły pkt. 0:2, st. br. 2:5, 9) ŁKS pkt. 0:2, st. br. 1:4, 10) Polonia pkt. 0:2, st. br. 1:7.

BIEGI NA PRZEŁAJ

— W ubiegłą niedzielę odbył się w Łucku bieg na przełaj o mistrzostwo Polski na dystansie 10 km. Bieg zgromadził 28 zawodników z Nojim i Fiałką na czele. Warunki niezbyt dobre. W czasie startu spadł grad.

Ostateczne wyniki: 1) Noji (Syrena (Warszawa) w czasie 33:51,2, 2) Flis (Strzelec Lublin) 34:21,6, 3) Fiałka (Cracovia) 34:31,5, 4) Półtorak (Białystok) 34:55,2, 5) Gancarz (Pogoń Lwów) 34:55,3.

— Tegoż dnia w stolicy szereg klubów urządziło biegi na przełaj na różnych dystansach. M. in. K. S. Orkan zorganizował lekkoatletyczny bieg na przełaj dokoła Woli. Trasa wynosiła 4 klm.

Na starcie stanęło 80 zawodników. Bieg wygrał Winkus (Warszawianka) w czasie 11 min. 53 sek. Za nim uplasował się Marymowski (Warszawianka).



ZADANIE NR. 2

Z partii Fairhust — Rzeszewski



W tej pozycji czarne zagrały po 1. Gc6 — b7 h7 — h6? Zamiast tego mogły one wygrać natychmiast. Jak?

Za najlepsze rozwiązanie niniejszego zadania redakcja przeznacza nagrodę książkową. Korespondencję nadsyłać należy pod adresem redakcji, W-wa, Nowy Świat 35 z dopiskiem na kopercie „Szachy".

Termin nadsyłania rozwiązań — 8 dniowy.

PARTIA

Stolz — Sämisch

Gambit królewski w naszych czasach! Zdawałoby się, że nie ma już romantyków w szachach, a jednak, — oto taki gambit z praktyki turniejowtj lat ostatnich:

1. e2 — e4 e7 — e5 2. f2 — f4 e5 × f4 3. Sg1 — f3 g7 — g5!

Klasyczna obrona piona gambitowego.

4. h2 — h4 g5 — g4 5. Sf3 — e5.

Posunięcie to tworzy „gambit Kieseritzkiego", podczas gdy 5. Sg5-? h6 6. S × f7 „gambit Allgaiera", który nie jest zupełnie poprawny.

5. — Sg8 — f6 6. d2 — d4 d7 — d6 7. Se5 — d3 Sf6 × e4 8. Gc1 × f4 Hd8 — e7 9. Hd1 — e2 Gf8 — g7.

Lepsze było tu Sc6, aby najszybciej zroszować w długą stronę, po czym dopiero pion przewagi czarnych miałby pewną wartość.

10. c2 — c3 h7 — h5 11. Sb1 — d2 Se4 × d2 12. Ke1 × d2 He7 × e2 + 13. Gf1 × e2.

Wymiana hetmanów w gambicie królewskim jest nowoczesnym wynalazkiem. Białe uzyskują na ogół... lepszą końcówkę!

13. — Gc8 — f5?

Znacznie słabsze, niż Ge6, jak to się za chwilę okaże.

14. Wh1 — f1 Sb8 — d7 15. Sd3 — b4! Sd7 — f6 16. Ge2 — b5 +

Oczywiście, nie Gd6? Se4 + i S × d6.

16 — Gf5 — d7.

Jeżeli c6, to Gd6. Ale lepsze byłoby Kf8 17. Gd6 + cd 18. Wf5 Se4 + i Sg3! Po dalszym Wd5 zaś Wh6. Obecnie następuje katastrofa.

17. Wa1 — e1 + Ke8 — d8 18. Gf4 — g5! Gd7 × b5 19. Wf1 × f6!

Czarne się poddały, gdyż po G × f6 nie mogłyby one uniknąć siatki matowej. Np.: 20 Gf6 + Kd7 21. We7 + Kd8 22. Wf7 + Ke8 23. We7 + Kf8 24. Sd5 z groźbą Gd7 + i Sf6 mat, po Wg8 zaś Sc7 i Se6 mat.

WIADOMOŚCI

Amsterdam. — Na jesieni odbędzie się tu turniej dwukołowy z udziałem Alechina, Capablanki, Euwe-Botwinnika, Keresa, Rzeszewskiego, Fine i Flohra, czyli ośmiu najsilniejszych graczy świata.

W ostatnich turniejach równoległych o mistrzostwo Moskwy grało... 17.000 szachistów. W Warszawie w r. b. w turniejach drużynowych uczestniczyło „zaledwie" 330 amatorów królewskiej gry!

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— W pismach węgierskich ukazała się wiadomość, że Prezydent Rzplitej złoży z końcem września b. r. rewizytę regentowi Węgier. Pobyt P. Prezydenta w Budapeszcie potrwać ma dwa dni.

— Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego powołał do Rady Naczelnej OZN. spośród członków Obozu 80 czołowych przedstawicieli społeczeństwa i działaczy Obozu. Rada Naczelna współdziałać będzie z szefem Obozu w ustaleniu zasad programowych i organizacyjnych Obozu.

— W Katowicach odbył się zjazd działaczy wiejskich OZN, którego szef gen. Skwarczyński uczestniczył w tych obradach. Na zjazd przybyło około 1000 osób z wojewodą Grażyńskim i marszałkiem Sejmu Śląskiego Grzesikiem na czele.

— Minister Komunikacji plk. Ulrych wygłosił przez radio dłuższą mowę do kolejarzy, w której poruszył sprawy poprawy bytu tej kategorii pracowników, awansów, budowy mieszkań i opieki społecznej.

Tegoż dnia min. Ulrych wyjechał do Białogrodu z rewizytą do jugosłowiańskiego ministra komunikacji.

— Kardynał Kakowski i kilku biskupów polskich wyjechało do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne bł. Andrzeja Boboli, na które wyruszyła również ogólnopolska pielgrzymka.

— W Warszawie odbył się Kongres bezpieczeństwa pracy przy udziale 600 przedstawicieli instytucji państwowych, samorządowych, organizacji zawodowych i przedsiębiorstw.

— Wiceminister rolnictwa, p. Wierusz-Kowalski przyjął przedstawicielki organizacji kobiecych, które złożyły mu memoriał, wyrażający gotowość tych organizacji do współpracy z Rządem w dziedzinie aprowizacji gospodarczej.

Reprezentowane były: Rada Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, Rada Narodowa Polek i Centr. Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich.

— W Lublinie obradował Komitet budowy szkoły pilotów im. Marszałka Śmigłego-Rydza. Z inicjatywy pracowników KKO w Polsce zebrano na ten cel 400.000 zł. Z pieniędzy tych zakupiono 146 ha gruntu w Świdniku pod Lublinem, gdzie obecnie stanęły już hangary lotnicze, a w najbliższej przyszłości staną budynki na warsztaty, magazyny i t. p. oraz dom administracyjny. Szkoła pilotów otwarta zostanie w czerwcu r. b. Uroczyste poświęcenie odbędzie się w sierpniu.

— W Warszawie rozpoczęło się wyszkolenie wojskowe Legii Akademickiej, której żołnierze zostali powołani na 3 dni i umundurowani. Po świętach dalszy ciąg ćwiczeń. Zajęcia obejmują 2 godziny dziennie wykładów i 2 godziny musztry formalnej, którą prowadzą podchorążowie rezerwy, będący również akademikami. Wykładowcami są oficerowie zawodowi.

— Z dniem 1 maja b. r. zniesione zostaną sądy przysięgłych. Sprawy, w których, przed dniem wejścia w życie ustawy rozpoczęto rozprawę główną w pierwszej instancji, toczyć się będą do końca według dotychczasowych przepisów. Natomiast jeżeli rozprawę odroczono, uchylono, lub unieważniono wyrok sądu przysięgłych, lub wznowiono postępowanie — to sprawa toczyć się będzie już przed sądem zwykłym.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYZNIE

— Komitet porozumiewawczy stronnictw polskich, będący naczelną reprezentacją całej ludności polskiej w Czechosłowacji i składający się obecnie z przedstawicieli Związku Polaków i Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej uchwalił wszystkimi siłami solidarnie nadal dążyć do zdobycia praw polskiej ludności w Czechosłowacji i jej równouprawnienia. Ponieważ mimo dotychczasowych usiłowań komitetu porozumiewawczego i pomimo przyrzeczeń ze strony miarodajnych czynników nie widać zadowalających i pozytywnych wyników, Komitet oświadcza, iż zgodnie domagać się będzie załatwienia spraw ludności polskiej w drodze, ustawą zagwarantowanej, autonomii narodowej".

Mimo, iż wydane zostały rozporządzenia o umieszczeniu napisów polskich na kolejach i pocztach, rozporządzenia te nie zostały wprowadzone w życie. W urzędzie podatkowym w Czeskim Cieszynie na ogólną liczbę 39 urzędników jest 29 urzędników Czechów i 10 Niemców. Ani jeden z tych urzędników nie włada językiem polskim w słowie ani w piśmie.

W gminie Łyżbice na Śląsku Cieszyńskim, gdzie Polacy stanowią 70 proc. ludności, otwartą zostanie nowa szkoła czeska, która otrzyma nazwę „szkoła jubileuszowa" dla uczczenia 20-lecia Czechosłowacji.

Prezesem czeskiego Związku Rezerwistów został wybrany gen. Szneidarek, uczestnik zajęcia przez Czechów Śląska Cieszyńskiego, znany ze swych wystąpień antypolskich.

— Do Łotwy przybyła pierwsza partia sezonowych robotników polskich w ilości 2000 osób. Udają się oni do Kurlandii. Dalsze transporty spodziewane są w krótkim czasie. Łotewska Izba Rolnicza kontraktuje w r. b. 24 tys. robotników z województw: warszawskiego, lubelskiego i wileńskiego. W roku ubiegłym ilość robotników polskich na Łotwie wynosiła 40 tys., z których 27 tys. pozostało na zimę. W obecnym więc sezonie ogólna ilość robotników wyniesie przeszło 50 tysięcy. Wynagrodzenia dla robotników zostały ustalone na 36 łat miesięcznie dla mężczyzn, i 31 łat dla kobiet.

— Prezes towarzystwa „Amis de la Pologne", które posiada swoje komitety lokalne we wszystkich większych miastach Francji, pani Rose Bailly ofiarowała Związkowi Harcerstwa Polskiego we Francji piękny pałacyk, położony w środkowej Francji nad rzeką Saoną. Pałac posiada dość obszerny ogród oraz place, pozwalające na zainstalowanie odpowiednich urządzeń sportowych.

— W Buenos Aires (Argentyna) odbyło się otwarcie polskiej świetlicy i biblioteki, założonych przez P. K. O. Biblioteka wyposażona została w 1000 tomów różnej treści i kilkadziesiąt polskich czasopism ilustrowanych. Kierownictwo tych instytucji oddano Ogólnopolskiemu Komitetowi Oświatowemu w Argentynie.

ZA GRANICĄ

— Plebiscyt w Austrii dał pełne zwycięstwo Hitlerowi, za którym oświadczyło się 99.55 procent, czyli że nawet niecały jeden procent, bo tylko 0.917 proc. wypowiedziało się przeciw niemu.

Najwięcej opozycji skupiało się w starym Wiedniu, gdzie obok 1 miliona 219 tys. 329 głosów za Anschlussem padło 4.939 przeciw niemu. Charakterystyczne jest, że wśród armii austriackiej, która też brała udział w plebiscycie, znalazła się tylko 66 głosów przeciw Anschlussowi, a 53.872 za nim.

Obywatele niemieccy, zamieszkali na terenie Polski, głosowali w Bytomiu na Śląsku Opolskim, dokąd skierowano były specjalne pociągi z Polski

— Generał b. armii austriackiej Zehner popełnił samobójstwo. Był on członkiem trybunału, który sądził i skaza na śmierć licznych uczestników narodowo-socjalistycznego zamachu stanu z lipca 1934 roku.

— Austriacki minister sprawiedliwości Huebner oświadczył na zgromadzeniu przedwyborczym, że rozesłano listy gończe za arcyksięciem Ottonem Habsburgiem, dopuścił się on bowiem zdrady stau, wzywając niedawno pomocy całego świata dla Austrii.

— Na posiedzeniu posłów Słowackiej Partii Ludowej ks. prałat, dr. Hlinka odczytał manifest kierownictwa partii zapowiadający w pewnych warunkach przejście Słowackiej Partii Ludowej do polityki bojkotu parlamentu czechosłowackiego. Oznaczałoby to powstrzymanie się od udziału w pracach i obradach bu izb.

— Parlamentowi węgierskiemu przedłożono rządowy projekt ustawy, regulującej zagadnienie żydowskie na Węgrzech. Przyjęto zasadę, że udział Żydów we wszystkich dziedzinach życia narodowego nie powinien przekraczać 20 proc. Za Żydów uważać się będzie wszystkich nie Aryjczyków, należących do wyznania żydowskiego, względnie tych, którzy porzucili wyznanie mojżeszowe po 1 sierpnia 1919 r. Natomiast osoby, które zmieniły wyznanie przed 1 sierpnia 1919 r., kombatanci Żydzi z czasów wojny światowej nie będą objęci ograniczeniami. W ciągu pięciu lat 50 proc. wszystkich dochodów z przedsiębiorstw gospodarczych powinno przypaść w udziale osobom pochodzenia nie żydowskiego.

Projekt zapowiada dalej zrewidowanie obywatelstw, nadanych osobom pochodzenia żydowskiego począwszy od lipca 1914 roku.

— Marszałek sowiecki Budienny, który prowadził kawalerię armii czerwonej w roku 1920 na Polskę, popadł w niełaskę. Odebrano mu inspektorat armii i powierzono gen. Tiuleniewowi. W ten sposób już drugi wódz watah bolszewickich, które miały podbić Polskę, straci swe wpływy, a może i życie — podobnie jak to się stało z Tuchaczewskim.

— Prasa sowiecka ogłasza prośbę obywateli nazywających się podobnie, jak rozstrzelani Bucharin, Tuchaczewski, Rozenholą — o zmianę nazwiska te bowiem, które wedle nich noszą piętno zdrady, uważają za hańbiące.

— Najwyższe urzędy sowieckie są skupiane po dwa, trzy w jednym ręku z powodu braku odpowiednich kandydatów na kierownicze stanowiska w ministerialnych resortach. Okazuje się, że najodpowiedniejsi na te urzędy ludzie zostali rozstrzelani...

— Premier czerwonej Hiszpanii zarządził ogólną mobilizację, do której obowiązani są nawet zwolnieni dotychczas od bwiązku służby wojskowej.

Za znieważenie pamięci Józefa Piłsudskiego

dr. Cywiński skazany na 3 lata więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się rozprawa przeciw docentowi Uniwersytetu Stefana Batorego dr Stanisławowi Cywińskiemu w Wilnie o zelżenie narodu polskiego, popełnione przez użycie w recenzji literackiej obelżywego wyrazu dla określenia osoby Józefa Piłsudskiego. Cywiński, pisząc o książce Wańkowicza pt. „COP", użył m. i. następującego zwrotu:

„Wańkowicz daje szereg żywych obrazków z tego, co widział, no i czego nie widział, ale co podobno ma powstać w czasie najbliższym w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce, że jest iak obwarzanek: tylko to coś warte, co jest po brzegach, a w środku pustka".

Powołana cytata zaczerpnięta została istotnie z książki Melchiora Wańkowicza, gdzie słowa te przytoczone są jako słowa wypowiedziane przez Marszałka Piłsudskiego.

Cywiński na rozprawie tłumaczył się, że nie miał na myśli Marszałka Piłsudskiego, tylko redaktora „Słowa" p. Cata-Mackiewicza, co oczywiście jest pospolitym wykrętem i jako takie zostało przygwożdżone przez prokuratora.

Sąd wydał wyrok, skazujący Cywińskiego na 3 lata więzienia i 160 zł. zwrotu kosztów sądowych. W wyroku podniesiono, że jest to najwyższy wymiar kary za tego rodzaju przestępstwo.

Wniosek o tymczasowe wypuszczenie Cywińskiego na wolną stopę za kaucją został odrzucony.

Drugi oskarżony, wydawca i naczelny redaktor „Dziennika Wileńskiego", na którego łamach ta recenzja się ukazała, red. Zwierzyński, został uniewinniony.

Z OBCYCH WOJSK

NIEMCY W PRZYSZŁEJ WOJNIE

Wobec niezwykle napiętej sytuacji politycznej, prasa światowa zaczyna się już zajmować oceną szans zwycięstwa w przyszłej wojnie. Wielkie wrażenie w opinii światowej wywoła źródłowe, na niemieckich danych urzędowych oparte opracowanie, zamieszczone w ostatnim numerze „Economista" pt. „Niemcy w przyszłej wojnie".

W przyszłej wojnie Niemcy, o wiele mniej, niż w 1914 — 1918, mogą liczyć na import z zagranicy. Wtedy Niemcy posiadały olbrzymie, sięgające 25 miln. mk. inwestycje za granicą i nienaruszony kredyt w krajach neutralnych.

Obecnie Niemcy są krajem dłużniczym, nie wierzycielskim a ich polityka wobec wierzycieli zagranicznych zniechęciła do nich możliwych kredytodawców. Należy więc liczyć się z tym, że Niemcy będą mogły importować tylko za gotówkę (dewizy lub złoto). Zapasy zaś dewiz i złota, nawet po uwzględnieniu tajnych rezerw Reichswehry, nie przekraczając 10 proc. analogicznych rezerw 1914 r. i wystarczają na pokrycie importu przez sześć miesięcy wojny. Tak więc Niemcy są zdane przede wszystkim na produkcję wewnętrzną.

Ta produkcja jest, zdaniem pisma, niewystarczająca. Niemiecka produkcja środków żywności pokrywa 81% obecnej, ograniczonej konsumcji. Jeśli jednak uwzględnić, że zapotrzebowanie środków żywności w czasie wojny jest większe niż normalnie, a produkcja z braku sił roboczych itd. — mniejsza to trzeba przyjąć, że Niemcy mogą z własnej produkcji pokryć około 58% swego zapotrzebowania wojennego środków żywności.

Trudna jest także sytuacja hutnicza ze względu na brak rudy. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zaopatrzenia w ropę, której zapotrzebowanie wojenne fachowcy niemieccy oceniają na 15—20 miln. ton. Niemiecka produkcja własna ropy jest w stosunku do tego znikoma a uzyskiwanie takich ilości produktów naftowych z węgla wymagałoby wzrostu niemieckiej produkcji węgla o około 50 proc. i nowych olbrzymich inwestycji maszynowych. Jedno i drugie jest, rzecz jasna, niemożliwe w okresie wojny, kiedy gros ludności męskiej znajduje się w szeregach armii.

Toteż „Economist" wyraża się pesymistycznie o zdolności Niemiec do długotrwałej wojny, cytując oficjalne niemieckich fachowców wojskowych, wypowiadających swe wątpliwości, szczególnie w związku zaopatrzeniem kraju i ze, związanymi z tym zaopatrzeniem, nastrojami ludności.

WARTOŚĆ BOJOWA ŻOŁNIERZA WŁOSKIEGO

W „Popolo d'Italia" ukazał się artykuł Mussoliniego na temat włoskich sił zbrojnych przed Risorgimento. Artykuł ten ukazał się równocześnie w niemieckim organie wojskowym „Die Wehrmacht".

Mussolini stwierdza, że szukając w przeszłości porównania ze współczesną organizacją wojskową należy cofnąć się do czasów, gdy po cesarstwie rzymskim i po wojnach domowych, na początku 16-go stulecia, w epoce księstw feodalnych, tworzone były pierwsze oddziały milicji pieszej, oparte o zasady Machiavellego, sekretarza republiki w okresie Medyceuszów. Milicje te zdały doskonale egzamin. Również w 16 wieku stworzono pierwsze formacje armii piemonckiej, które po reorganizacji i wzmocnieniu przez Karola Emanuela II w wiekach 17-tym i 18-tym brały czynny udział niemal we wszystkich wojnach, toczących się w Europie. Armia piemoncka była jedyną armią rzeczywiście narodową na przestrzeni wieków 16, 17 i 18-go.

Następnie Mussolini uwypukla udział Włochów w armii napoleońskiej. W okresie od 1794 do 1814 r. Napoleon Bonaparte liczył w szeregach swych armii od 200 do 300 tys. Włochów. Pierwsza opinia, wydana przez Napoleona o wojskach włoskich była niekorzystna, co jednak jest zrozumiałe, gdyż wojska te składały się z ludzi, którzy od dłuższego czasu nie uprawiali rzemiosła żołnierskiego. Dopiero po wyszkoleniu oddziałów włoskich, gdy Napoleon widział je w walce, przeszedł od krytyki do egzaltacji.

W dalszym ciągu, Mussolini przytacza szereg opinii Napoleona o wartości bojowej i zwycięstwach oddziałów włoskich i powołuje się na biuletyn Napoleona armii hiszpańskiej z 7 stycznia 1809 r. stwierdzający, że oddziały Królestwa Włoskiego okryte są chwałą zwycięstwa i że od czasu starożytnego Rzymu, żadna epoka nie była tak pełna chwały dla armii włoskiej. Liczba Włochów, poległych w Hiszpanii pod wodzą Napoleona, sięga 14.000.

Dziś — pisze Mussolini — inni legioniści walczyli i walczą na ziemi hiszpańskiej i krwią ich nasiąknięta ziemia Malagi, Guadalajary i Santander.

Mussolini podkreśla dalej inne liczne świadectwa Napoleona, zawarte w pamiętnikach, pisanych na wyspie św. Heleny, o waleczności i wartości bojowej oddziałów włoskich w Polsce, Niemczech i Rosji, gdzie padło 26.000 Włochów.

Mussolini przypomina swą ocenę, wyrażoną w dzienniku z czasów wojny, o duchu, odwadze i pogardzie śmierci żołnierzy włoskich, o bohaterstwie i obowiązkowości oficerów i wreszcie uwypukla głęboką przemianę, zwłaszcza przemianę ducha ludu włoskiego, jaka dokonała się w okresie od r. 1900 do dziś w następstwie wojny światowej, rewolucji faszystowskiej i wywalczenia imperium przez dobrze dowodzonego i dobrze wyekwipowanego włoskiego żołnierza ziemi, morza i powietrza.

Mussolini kończy artykuł stwierdzeniem, że żołnierz włoski może przeciwstawić się na wojnie każdemu żołnierzowi każdego państwa.

WZMOŻONE ZBROJENIA ANGLII

Wielka Brytania w niespotykanym dotychczas tempie nadrabia swe braki uzbrojeniowe, szczególnie w dziedzinie lotnictwa.

Premier Chamberlain oświadczył na konferencji z kierownikami związków zawodowych, iż w najbliższym czasie zatrudnionych będzie w przemyśle lotniczym 100.000 nowych robotników.

W 1935 r. liczba robotników, zatrudnionych w przemyśle lotniczym, wynosiła 30.000 ludzi, w ubiegłym zaś roku wzrosła do 90.000.

Robotnicy pracowali dotychczas na jedną zmianę, wciągnięcie 100.000 nowych sił, choć tylko na wpół wykwalifikowanych, pozwoli na uruchomienie w fabrykach lotniczych dwóch zmian.

Przewidziane jest również zbudowanie nowych fabryk, produkujących części do sprzętu lotniczego. Warto zaznaczyć, że ilość fabryk lotniczych w Anglii powiększyła się w stosunku do 1935 r. trzykrotnie.

CZYSTKA W LOTNICTWIE SOWIECKIM

W lotnictwie sowieckim nastąpiła „czystka". W miejsce usuniętych ludzi starszych i doświadczonych weszli oficerowie młodzi, którzy w ciągu jednego dnia „przeskakiwali" 5 rang i z dowódców małych oddziałów stawali się nagle dowódcami wielkich grup lotniczych.

W związku z tymi przesunięciami prasa światowa donosi, że lotnictwo sowieckie ma obecnie 5.000 samolotów, ale trzy czwarte tego są przestarzałe.

Zaznaczyć należy, że jest to najwyższa liczba samolotów, jakie posiadają państwa europejskie. Francja ma ich 3.000, Niemcy 2.500, Włochy 1700.

OBRONA NARODOWA W FINLANDII

Zorganizowany w Helsinkach akademicki tydzień propagandy obrony zakończył się wielkim wiecem studentów, poświęconym zagadnieniu obrony narodowej i remilitaryzacji wysp Alandzkich.

Na wiecu uchwalono rezolucję protestującą przeciw obniżeniu przez rząd o 200 milionów marek funduszu dozbrojeniowego, opracowanego przez komisje rzeczoznawców wojskowych.

Młodzież akademicka domaga się rewizji postanowień konferencji ambadorów w sprawie demilitaryzacji wysp Alandzkich i ufortyfikowania wysp przez Finlandię, rozbudowy marynarki wojennej, wzmocnienia straży pogranicznej, polepszenia bytu materialnego wojskowych.

Delegacja studentów doręczyła powyższe rezolucje prezydentowi republiki.

ODDZIAŁY ŻYDOWSKIE W HISZZPANII

Wydany w Madrycie dla żołnierzy czerwonej armii narodowej polskiej i redagowany przez żydów z Polski „Dąbrowszczak" zmienił tytuł na bardziej odpowiedni: „Ochotnik Wolności". W jednym z ostatnich numerów tego pisma znajdujemy taką wiadomość:

„Dzisiaj przybywa do naszej sławnej rodziny bojowników antyfaszystowskich kompania żydowska imienia Naftali Botwina.

Nasza brygada i jej ochotnicy, od pierwszego dnia przebywania na ziemi hiszpańskiej (najpierw jako kompania, batalion, a obecnie jako brygada była i jest wielką bratnią rodziną wszystkich jej bojowników: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Węgrów, Hiszpanów i t. d.

Wśród ochotników międzynarodowych brygad, a szczególnie brygady Dąbrowskiego, żydowscy ochotnicy wyróżnili się swoją śmiałością, bojowością i poświęceniem w walce przeciwko faszyzmowi.

Pod Madrytem, Jarama, Guadalajara, Huesca, Brunete i Saragosa, wszędzie gdzie występowała nasza Brygada w walce z śmiertelnym wrogiem ludzkości — faszyzmem — żydowscy ochotnicy byli w pierwszych szeregach, dając przykład bohaterstwa i uświadomienia antyfaszystowskiego.

Podkreślając wielką rolę i znaczenie żydowskich ochotników w Brygadzie Dąbrowskiego, czcząc pamięć bojowników żydowskich, padłych w walce o wolność, mianujemy 2-gą kompanię bohaterskiego polskiego batalionu Palafoxa, „Żydowską Kompanią im. Naftali Botwina".



Program audycji

od dn. 17. IV do dn. 23. IV. 1938 r.

Niedziela, dn. 17. IV. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli. 12.20 „Świąteczne nastroje". 14.30 „Prosimy na pisanki i z masełka baranki". 15.00 „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy". 15.30 Do słuchu i do tańca. 17.30 „Wielkanoc wileńskiego dliabła". 18.00 „Przekładaniec wielkanocny". 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach". 21.00 „Ta-joj". 21.30 Koncert solistów. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 18. IV.—8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo z Wilna. 10.30 Muzyka z płyt. 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie". 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 Audycja dla dzieci. 13.20 Koncert rozrywkowy. 15.00 „Dyngus, śmigus". 15.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił". 16.30 Recital wiolonczelowy. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Słynni wirtuozi". 20.15 „Wesoła wdówka". 22.30 Muzyka taneczna.

Wtorek, dn. 19. IV. — 6.20 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata". 16.15 Utwory salonowe. 17.15 Orkiestra Wileńska. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki". 1930 Pieśni francuskie. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Muzyka taneczna.

Środa, dn. 20. IV. — 6.20 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Muzyka z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Chwilka pytań'. 16.15 Łódzka orkiestra salonowa. **17.00 Służba wojskowa jako zawód.** 17.15 Muzyka kameralna. **17.50 „Przygotwanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech".** 18.10 Koncert zespołu „Light Opera Company". 18.35 Audycja dla wsi. 1920 Pieśni. 19.35 O czynach nierozważnych. 20.00 Muzyka taneczna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Nieprzemijający urok poezji". 22.00 Konkurs chórów regionalnych. 22.35 Muzyka lekka.

Czwartek, dn. 21. IV. — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Polska w polonezach Chopina dla szkół powszechnych. 11.40 Fragmenty z op.: „Marta". 12.03 Audycja południowa. 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą. 16.15 Koncent muzyki operowej. 17.15 Duety na alt i bas. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko „Ifigenia". 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Z mojego warsztatu". 22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego.

Piątek, dn. 22. IV. — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Śpiewa Teodor Szalapin. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Mój świarny". 16.15 Koncert orkiestry dętej. 17.00 „Wśród najmłodszych obywateli". 17.15 Recital fortepianowy Ryszarda Wernera. 18.10 Nowe piosenki francuskie. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Mistrzyni". 19.30 Duet mandolinowy z tow. fortepianu. 20.00 Wiązanka melodyj. 20.30 Koncert europejski z Norwegii (z Oslo). 21.30 Koncert rozrywkowy (z Poznania).

Sobota, dn. 23. IV. — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla szkół. 11.45 Dawna muzyka skrzypcowa. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Słuchowisko. 16.15 Utwory Benatzkiego. 17.00 „W sklepie imć pana Hebanowskiego" — felieton. 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg. 18.15 Diango Reinhardt. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Muzyka taneczna. 21.40 Konkurs chórów regionalnych. 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny".

Informacje służbowe „Polski Zbrojnej"

Ubezpieczalnia Społ. a emeryci wojskowi.

— Czy żołnierz st. spocz. z niepełnym wymiarem uposażenia emerytalnego, zatrudniony w instytucji wojskowej w cahrakterze pracownika kontraktowego, musi opłacać składki na rzecz Ubezpieczalni Społecznej z wynagrodzenia pobieranego z tytułu zajmowanego stanowiska?

— O ile chodzi o ubezpieczenie na wypadek braku pracy, niezdolności do wykonywania zawodu, na starość i na wypadek śmierci, to osoby te zgodnie z art. 5 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 2.XI 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych w brzmieniu zmienionym ustawą z dn. 15 marca 1934 r. zwolnione są od obowiązku takiego ubezpieczenia. Zwolnienie z tego obowiązku nie zwalnia jednak takiej osoby od oobwiązku ubezpieczeina na wypadek choroby, o ile zarobek jej w okresie miesięcznym nie przekracza 725 złotych.

Interpretacja taka znajduje uzasadnienie w przepisie art. 6 ustawy z dn. 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym (Dz. U. R. P. Nr. 51/33 poz. 396). W wątpliwych przypadkach jest wskazane zwracanie się do wydziału orzecznictwa Ubezpieczalni Społecznej.

*

Dosługiwanie brakujących lat.

— Czy żołnierz ten opłacając składki dosługuje w dalszym ciągu brakujące lata, uzyskując z czasem prawo do nowego wymiaru emerytury?

— Nie — usatwa z dnia 11 grudnia 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych takiego dosługiwania w celu osiągnięcia wyższej wysługi emerytalnej i nowego wymiaru emerytury nie przewiduje. Inaczej sprawa przedstawia się w przypadku ponownego powołania od stałej służby cyw. państwowej lub wojskowej (reaktywacja), wówczas traci się prawo do pobierania pierwotnej emerytury, wysługuje się natomiast nową z prawem do doliczenia całego okresu służby odbytej po reaktywacji do wysługi emerytalnej nabytej przed rekatywacją.

21-letnia pogromczyni szpiegów

Przed sądem londyńskim zakończyła się głośna sprawa trzech Anglików, pracowników Arsenału, oskarżonych o sprzedawanie tajemnic fabrykacji armat i broni jednemu z obcych państw.

Sprawa ta nie zasługiwałaby, może na specjalną uwagę, gdyby nie niezwykła rola, jaką w niej odegrała młoda, bo zaledwie pełnoletnia panienka, zwana w aktach sprawy „miss X".

Podczas rozprawy sędzia-przewodniczący powiedział o niej, że obdarzona jest niezwykłą wprost na ten wiek odwagą i że oddała olbrzymią usługę swemu krajowi...

„Miss X", córka zabitego na wojnie oficera armii angielskiej, który był jednocześnie oficerem wywiadu, pracowała jako sekretarka w biurach wojskowych. Ale jej przełożonym znane były jej wybitne zdolności.

Gdy „M. 15", wydział strzegący tajemnic wojskowych, nabrał podejrzeń w stosunku do jednego z pracowników Arsenału, inż. Gladinga, a nie potrafił tych podejrzeń sprawdzić, zwrócił się do 20-letniej wówczas miss X, polecając jej wykrycie szpiegowskiej działalności Gladinga.

Glading pracował w Arsenale w Woolwlid w charakterze inżyniera tylko do r. 1928, następnie wyjechał do Moskwy, wrócił i tu zaangażował się silnie w działalności partii komunistycznej.

„Miss X", otrzymawszy polecenie wykrycia działalności szpiegowskiej Gladinga, wstąpiła fikcyjnie do komunistycznego związku „Przyjaciół Sowietów" i wkradła się w zaufanie Gladinga do tego stopnia, że wysłał ją do Paryża, dając jej spore sumy dla angażowania tam agentów. Po upływie czterech tygodni dziewczyna wróciła z Paryża i „pracowała" dalej dla związków antyangielskich.

Glading polecił jej teraz wynajęcie w Londynie dla siebie konspiracyjnego mieszkania. Glading spotykał się w tym mieszkaniu ze swymi wspólnikami, a „miss X" polecila dniem i nocą śledzić mieszkanie przez agentów „Inteligence Service".

Przy pomocy tego właśnie mieszkania wywiad angielski wpadł na ślady dwu głównych wspólników Gladinga, Alberta Williamsa, również pracownika Arsenału i Jerzego Whomacka, pracownika stoczni wojennej, którzy fotografowali modele armat, części okrętów wojennych i wiele innych tajemnic fabrykacji broni i fotografje przekazywali obcemu wywiadowi.

Wszystkich trzech aresztowano i właśnie teraz otrzymali wszyscy trzej po kilka lat ciężkiego więzienia.

A wszystkiego dokonała szczupła, drobna panienka o zwinnej figurce i jasnych włosach — tajemnicza „miss X".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: Jan Walewski Zastępca Redaktora: Władysław Dunin-Wąsowicz.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.